№ 32. We Lwowie, Środa dnia 10. Lutego 1886. Rok XXV.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
" w Monarchii austro-węgierskiej 6 " — "
" do Niemiec, Francji, Belgii, Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddun., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika liczba 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Hassenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei Nr. 2, M. Dukes, I. Riemergasse 13, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henryk Schalek, I. Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Wnioski prasowe.

Komuż nieznanym jest smutny los prasy w Austrji? Któż nie wie, że prawodawstwo szmerlingowskie, szczycące się nazwą liberalnego, swobodę słowa drukowanego starało się utrzymać w powiciu, okiełznać nawet prasę poniekąd? Komuż nie wiadomo, ile ucierpiał na tem w państwie rozwój nowoczesnych instytucyj, postęp organicznych dążeń krajowych?... Komuż niewiadomo nareszcie, że pod wpływem tego prawodawstwa, pod skrzydłami jego, zmartwychwstał i najpiękniejszy system prewencyjny, który nie leżał bynajmniej w intencjach tych przynajmniej, co uchwalali ustawy prasowe? Narzędzie takie, jak dzisiejszy system prasowy, dzierżone ręką wszechpotężnej, ale o myśl wszechstronną niepodejrzanej biurokracji, doprowadziło do tego, że u pracowników prasowych zginęło poczucie tego co jest dozwolonem a co karygodnem, że rozbitą została jednostajność w traktowaniu przez władzę tychże samych materyj prasowych w państwie i kraju, a skutki dowolności policyjno-prokuratorskiej musiały się nawet najfatalniej odbić na samem sądownictwie, powołanem w ostatniej instancji do czuwania nad prawością prasy.

Prawda, że mimo tej wielkiej opieki i presji, wyrodziły się w prasie rozliczne choroby, zakażające nietylko wysokie powołanie publicystyki, przeszkadzające nietylko rozwojowi politycznemu, ale całemu życiu społecznemu. Kłamanie faktów, fałszowanie myśli, ubliżanie czci publicznej i prywatnej osób, spekulacja na najniższych sprośnościach mas czytających — wszystkie te zatrute występki przeciw prawu i ludzkości rozrastają się wspaniale w prasie... nietylko wiedeńskiej. To wszystko prawda, lecz któż zdrowym obdarzony rozsądkiem spodziewać się może, że sanacja prasy i społeczeństwa z tych zdrożności nastąpić może przez zaostrzenie systemu biurokratycznego prewencji, pod którym właśnie one się rozwinęły?

*

Dni kilka temu, telegram półurzędowy doniósł wieść oczywiście nie-nieprzyjemną sferom urzędowym, że deputowany Schönerer wniósł w Radzie państwa szereg propozycyj prasowych, dążących do obostrzenia systemu: podawanie oficjalnych sprawozdań z posiedzeń prawodawczych, zahamowanie doraźne szerzenia oszczerstw i potwarzy, wzbronienie szerzenia zmysłowego bezwstydu, upaństwowienie inseratów, stanowiących, jak wiadomo, podstawę istnienia dzienników i taniości prasy w Austrji. Oto są prasowe wnioski świeżo propagowane przez p. Schönerera. Mimo protekcji półurzędowego biura telegraficznego, [illegible] traktować wnioski Schönerera humorystycznie, znając jego stanowisko wyjątkowe wobec prasy. Lecz oto nadchodzi doniesienie drogą liberalnego organu czeskiego *Nar. Listy*, że klub czeski będzie popierać wnioski prasowe Schönerera, a zkądinąd odbiera się wiadomość, że w Wiedniu całkiem poważnie traktują wymienione propozycje. Zanim więc przedmiotowo wypadnie nam się niemi zajmować, warto zapytać, kto jest wnioskodawca, i zkąd pochodzi nagła czeska protekcja dla wniosków tego *per excellence* czechożercy?

Słynny, osławiony może ponad jego rzeczywistej wartości, pan Schönerer, jest przedewszystkiem pangermanem bez figowego liścia, dalej antisemitą, zresztą wcale nie tak zaciekłym wrogiem naszym jak książę Bismark. Pewna doza liberalizmu, niezwykła dwom pierwszym zdaniem, nie wybawia go wszakże wcale od potwarzy i oszczerstw prasy wiedeńskiej i nie-wiedeńskiej, niespokojny zaś charakter zaostrzył indywidualny spór jego z prasą. Komuż nie są pamiętne zajścia Schönerera w Izbie z sprawozdawcami dzienników? Antagonizm jego z prasą stał się całkiem specjalnym, a Schönerer zajął stanowisko uosobionego jej wroga w potrójnym charakterze: człowieka, polityka i antisemity. Niech zginie raczej prasa, niżli miałaby pozostać taką jak jest, to jest niedająca mi chwili spokoju i stająca w poprzek wszystkich dróg moich! — oto zdaje się być motto istotne wniosków schönererowskich.

Że krzyk wojenny przeciw prasie, wychodzący chociażby od Schönerera, znalazł miły oddźwięk w sferach, które się niczego nie nauczyły i niczego nie zapomniały, a które w starym Wiedniu głos zawsze podnoszą, ilekroć roztropniejszy prąd zachowawczy bierze górę w polityce, że znalazł oddźwięk nawet w sferach urzędowych, które z natury stosunków być muszą za rozszerzeniem a nie ograniczeniem atrybucji władzy, to można sobie łatwo wytłumaczyć. Trudniej byłoby pojąć poparcie ze strony czeskiej, gdybyśmy nie znali zaciekłości brutalnej, do jakiej doszła walka społeczna, narodowa i kulturna niemiecko-czeska, a której prasa niewolnicą i bezwzględnie służy, i gdybyśmy nie wiedzieli, że po sześcioletnich rządach systemu autonomicznego, Czesi więcej liczą na władzę państwową i opiekę biurokracji dla obrony swojej, niż na skuteczność praw i autonomicznych urządzeń.

*

Położenie nasze publiczne w państwie, gorszem jest od czeskiego, ufać zaś jakie mają Czechy ani mamy, ani mieć możemy. „Upaństwowienie" urządzeń społecznych stało się u nas dla wszystkich rozważnych umysłów hasłem nader wątpliwej wartości. Lecz pomimo to nowoczesne „upaństwowienia" wielokrotnie być może zabójczem dla nas przy nieuregulowaniu stanowiska publicznego kraju naszego wśród państwa; przy ciążącej ręce hypertroficznie rozrosłej w państwie biurokracji, niejedno urządzenie państwowe oprócz wątpliwych pożytków fiskalnych, pociągnęłoby za sobą obezwładnienie samej funkcji społecznej, której miało służyć. Takiem jest niewątpliwie zdanie w kwestji upaństwowienia inseratów dziennikarskich, szczególniej w kraju naszym i względnie do kraju naszego; takie, nie inne jest także przewidywanie nasze w materji urzędowych sprawozdań.

W kraju naszym, gdzie ruch ekonomiczny w pieluchach, oddawać inseraty, zaledwie poczynające wchodzić w użycie, we władanie państwa, to znaczy całun martwoty rozciągnąć nad rozwojem tego organu publicznego. Nie taki wcale ideał stał przed oczami socjalisty Lassalle'a, gdy pierwszy tę myśl poruszył.

Nie inny byłby też i na skutek pomysłu drugiego cesarstwa francuskiego, tyczący się zaprowadzenia urzędowych sprawozdań. Interes dla obrad publicznych, i tak ściśle związany z nim a tak niezbędną znajomość spraw publicznych przez ogół publiczności — budzi się u nas dopiero. Budzą się też one pod wpływem sprawozdań niedokładnych, i wadliwych — lecz rywalizujących ze sobą sprawozdań dziennikarskich. Do czytania sprawozdań urzędowych, chociaż dokładniejszych lecz wcale bezbarwnych, można naszą publiczność jedynie swobodnych a udoskonalających się sprawozdań po długich latach zachęcić. W kraju zaś tak biednym jak nasz, gdzie sprawozdania stenograficzne wychodzą we dwa tygodnie po posiedzeniach sejmowych, a dzienniki nie mają miejsca, aby podać obfitość tego materjału, jaki podają dzienniki wiedeńskie swej publiczności, zostać ograniczonymi co do pozwolenia do sprawozdań urzędowych, znaczyłoby tyle, co zamknąć całkiem te rozprawy przed świadomością publiczną.

*

Z schönererowskich pomysłów anti-prasowych możemy przyklasnąć jedynie jego chęci położenia tamy szerzeniu zmysłowego zepsucia drogą prasy. Nie mamy nic przeciwko temu, aby za część inseratową w dziennikach, jakiś kwalifikowany redaktor obok wydawcy był odpowiedzialny przed prawem, lecz i tu także niewolno oddawać się iluzjom, a ustrzedz prasę potrzeba, aby środkiem na chorobę [illegible] nie spowierano całego jej organizmu. Wszak i dziś pornografja nie jest przez prawo dozwoloną, a dowolność administracyjna tych organów, które właśnie powołanemi są do czuwania nad moralnością publiczną, kwitnie w materjach prasowych i w całym systemie zarządu prasowego. [illegible]

Dopóki panuje dowolność administracyjna „postępowania objektywnego" na całem polu prasowem, gorliwość policji i prokuratorji w jednym specjalnym kierunku musiałaby zaostrzyć, a co gorsza, zabarwić cały system prasowy. [illegible]

Wczoraj właśnie w Kole polskiem toczyć się miały rozprawy nad stosunkami prasowemi w naszym kraju — rozprawy przed nim, bardziej swojskim i wyższym duchu, niż ten, który spłodził schönererowskie propozycje. [illegible] — Nie chcemy się pozbawiać nadziei, że jeśli tak się stało, to politycy nasi, mając wzrok zwrócony na potrzebę krajową, na niebezpieczeństwa, otaczające słabiutki nasz rozwój publiczny, a karmieni wielkim duchem pojęć polskich o instytucjach publicznych, wskażą prawodawcom austrjackim jedynie praktyczną drogę sanacji prasy wzmacnianie a nie pognębianie instytucyj społecznych. Przypomną im w takim razie, że nie w policyjnych koncertach rozwścieklonego germańsko-antisemickiego trybuna leży naprawa zdrożności społeczeństwa i powściągnięcie idących za niemi przestępstw prasowych, lecz w reakcji swobodnych instytucyj społecznych, regulowanych bezpośrednią odpowiedzialnością przed prawem.

Według wiadomości z Wiednia, podanej przez *Kurj. lwow.*, na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego w sprawie konfiskat dzienników polskich, w względzie zalecenia „postępowania objektywnego," po dłuższej dyskusji, wybrano specjalną komisję, złożoną z pp. Hausnera, Madeyskiego i Lewakowskiego.

Dilo, *Słowo* i *Prołom* wystąpiły w swoich ostatnich numerach, z soboty, z kilku artykułami i doniesieniami, z których najważniejsze, dotyczące nagłego odjęcia *Dilu* debitu w Rosji, wczoraj podnieśliśmy, dodając, że z naszym komentarzem w tej sprawie poczekamy na drugi artykuł p. Naumowicza w *Słowie*, i na [illegible] *Dila*. Dzisiaj zastanowimy się nad innemi artykułami i doniesieniami tych pism, zawierającemi [illegible] moskalofilskich.

Prołom przypominał sobie (o czem zresztą i p. Naumowicz pamiętał w swoim podniesionym wczoraj artykule), że d. 4. bm. przypada rocznica aresztowania p. Naumowicza za sprawę hnilicką, i z tej okoliczności korzystając umieścił na czele numeru ognisty artykuł pod nap „Czwarta rocznica", w którym woła, że „dzień ten, przed czterema laty opłakiwany russkiemi łzami, jest dzisiaj dniem radości", i kończy modlitwą do Boga o odwagę, cierpliwość i otuchę.

Po tej świętokradzkiej apelacji do Boga, aby popierał dzieło zamieniania narodu ruskiego w moskiewski a katolików w szyzmatyków — nie dziw, że zaraz potem *Prołom* podał drugi artykuł wstępny, pod nap. „Mowa ks. Bismarka", w którym tryumfując, iż „Polacy odtąd już przecie nie będą się nosili z nadzieją, że Bismark im Polskę odbuduje" i drwiąc z pewnych sfer wiedeńskich, tak kończy:

„Jeżeli zważymy, że inspirowane petersburskie i moskiewskie gazety godzą się z wywodami ks. Bismarka, to każdy pojmie, iż polska sprawa stoi dzisiaj na bardzo kruchych podstawach.

„W takim stanie rzeczy Ruś nasza może i **powinna wystąpić ze swemi sprawiedliwemi żądaniami, które wypowiedzieć może i powinien poseł Kowalski. Powinien on Radzie państwa przedstawić nasze położenie i oświadczyć, że jedynem wyjściem z tego położenia jest podział Galicji".**

Mniejsza o to, że takie wystąpienie *Prołomu* z okazji mowy ks. Bismarka wielce drastycznie przypomina bajkę o żabie i kuciu konia, tudzież ruskie przysłowie: *hde kum, hde korowaj!* — mniejsza o to, że *Prołom* znowu macha pomysłem rozbioru Galicji, aby część jej wschodnią lepiej spreparować można na połknięcie przez Moskwę — wszak to myśl nie nowa w *Prołomie* i nie on może się poszczycić jej autorstwem. Ale ciekawą jest owa apelacja, już nie do Boga, ale do p. Wasyla Kowalskiego, tak dobitna a tak pewna swego. Czemu p. Marków, redaktor *Prołomu*, nie udał się z tą pretensją do innych ruskich posłów w Radzie państwa?... Bo wie, że taki p. Marków wraz ze swoim *Prołomem* niema co szukać u tych posłów. Ale p. Marków, jak zna usposobienie tych posłów, tak niezawodnie zna chyba usposobienie p. Wasyla Kowalskiego. Czy p. Kowalski i w ogóle moskalofile będą p. Markowowi wdzięczni za tę apelację — wątpimy, i niezawodnie wątpi po fakcie sam p. Marków. Ale to daremnie! Natura ciągnie wilka do lasu: choleryk p. Marków jest *enfant terrible* swego obozu a nawet w ogóle Rusinów galicyjskich, i nieraz roztrąbi rzeczy, które miały być w najtajniejszej *camera caritatis* zachowane.

Może ktoś sobie zanotuje tę tak pewną opinię p. Markowa o p. Wasylim Kowalskim, i obozy i oboziki ruskie i russkie nie będą mogły Polaków pomawiać o donos, jak to czynić zwykły.

Słowo zaś podało następującą wiadomość:

„Pisma z wyrażeniem uznania dla księcia Bismarka za jego mowy w sejmie pruskim, zostały, jak się dowiadujemy, wysłane przez wielu mieszkańców Lwowa".

A więc nie jedno p i s m o, ale pisma, t. j. dwoje lub więcej p i s m; i to od w i e l u mieszkańców Lwowa!

Albo to prawda potworna, albo kłamstwo jeszcze potworniejsze! Że to swego komunikatu znaczenie doskonale zrozumiała redakcja *Słowa*, dowodzi fakt, iż go podała w Kronice prawie na przepadłe, bo ledwo się doszukać można tego doniesienia — pomimo tego, że mowy Bismarka *Słowo* w tymże samym numerze swoim podnosi i we wstępnym artykule p. Naumowicza, i w osobnej rubryce podało przebieg „kwestji polskiej w sejmie pruskim", i ma całą korespondencję wiedeńską poświęconą mowie ks. Bismarka, w niej nawet przytacza odpowiedź, jaką dał ks. Bismark na przysłane mu pismo z Manheimu w tej sprawie, i szeroko opowiada, jakie wrażenie wywarła ta mowa w „ambasadzie Polaków we Wiedniu", tj. w Kole polskiem — miało zatem *Słowo* dość poważniejszych miejsc do ulokowania tej wiadomości, i nie potrzebowało eskamotować jej przez Kronikę.

A z jaką odwagą postępuje p. Płoszczański! Podając tę wiadomość, powiada: „jak się dowiadujemy". — A przecie, jeżeli kto wysłał, ba, jeżeli kto ułożył takie bodaj jedno pismo dziękczynne do ks. Bismarka, to nikt inny, tylko p. Płoszczański, i ze swego jednego pisma zrobił pisma w liczbie mnogiej, a ze swego podpisu zrobił podpisy „wielu" mieszkańców Lwowa! Albowiem choćby — czemu śmiało przeczymy — znajdowało się we Lwowie „wielu" mieszkańców, zacięcie wrogich Polakom, to z pewnością zaledwo kilku znajdzie się takich łotrów, którzyby podobnego rodzaju pismo wyprawiali do ks. Bismarka. Rzecz tu bowiem chodzi nietylko o narodowość, o byt jakiegoś jednego narodu — ale o sprawę ludzkości, obejmującą narody wszystkie. I kto dziękuje ks. Bismarkowi za to, co mówił o Polakach i co z nimi czynić zamierza, musi **też dziękować Polakom za wszystkie prześladowania Rusinów, o jakie posądzają ich zaślepieńcy ruscy, i powinni z uległością kłaść karki pod topory i stopy tych, którymby się spodobało kiedy wytępiać Rusinów!**

Jakoż p. Naumowicz we wspomnianym już przez nas artykule swoim, umieszczonym na czele tegoż samego numeru *Słowa*, podsuwa teorję, usprawiedliwiającą takie zamysły ludobójcze; wykazuje, kto ma prawo do takiego postępowania z ludami:

„Przepisywać innym, choćby chwilowo podbitym narodom prawa i normy postępowania, m o ż e tylko ten, kto ma siłę, potęgę, — ale nakazywać, nie mając sił po temu, n i e w y p a d a, ponieważ nikt nie posłucha".

Tak pisze prowodyr russki, któremu i takzwani „narodowcy" ruscy z najgłębszą czcią czołem biją!

Co tu robić z takimi... ludźmi!

65

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Tom IV.

ROZDZIAŁ 1.

Dama z fryzurą pudrowaną. — Pokosy na puszcie Majteńskiej.

Kawaler von Andernach należał do najściślejszych powierników kanclerza węgierskiego Illeszhazego, wiedział zatem nietylko co powierzona mu sztafeta zawierała, ale też jaki ona obrót w dziejach obu państw sprowadzi. Wojna potrwa dalej, a skończy się nie czem innem, tylko zupełnem pokonaniem kuruców. Cała ich armia wynosi obecnie nie więcej nad 13.000 jazdy; piechota zamknięta w fortecach albo kapitulować zamierza — z resztą można się łatwo uwinąć. A wtedy „biada pokonanym!" — zabiorą im wszystko: mienie, a nawet ojczyznę.

Plan był cudownie usnuty.

Co do Andernacha, był on pewnym, że otrzyma jaki skonfiskowany klucz, albo miasteczko, a już conajmniej wieś taką jak Bekesz-Czaba, która wówczas była jeszcze wsią, stotysięcy dusz liczącą.

Ale te wszystkie zamki i majętności osadził mu na lodzie ten „kaduczny" Grzegorz Pintio! Tyle w życiu swojem nie zrabował sławny herszt opryszków jak tym razem. A tak jak niegdyś zrabowane kupcom sukno między ubogi lud rozdarowywał, i nie posiadając łokcia, mierzył od drzewa do drzewa, tak i tym razem połów nie w jego rękach został.

Kawaler von Andernach ciągle jeszcze ze zdumieniem poglądał po uśmiechających się twarzach. Hej, nie śmiałyby się, gdyby wiedziały, że w kopercie znajdowała się pierwotnie wiadomość o zgonie cesarza. Ba, ano właśnie dlatego się śmieją, że już wiedzą o tem, ale upoważnieni są nie wiedzieć! W tem sęk. Może go kto ubiegł; może owa dama w kolasie, którą wyprzedził, nie jest tąsama, która pędziła z nim na wyścigi z Wiednia do Domahidy!

Nagle wzrok jego przykuła twarz, która powszechną wesołością nie była porwana.

W salonie znajdowało się kilka pań — może żony należących do świty palatynowskiej magnatów, a może i panie, które palatynowi pośredniczyły między stronnikami króla a stronnictwem kuruców. Ubrane były jedne po węgiersku, drugie według mody francuskiej. Pomiędzy niemi znajdowała się jedna wysoka, smukła, w robronie z bufami i salopie; fryzura wypiętrzona i pudrowana, twarz według etykiety wymalowana, ze zwyczajnemi czarnemi muszkami, brwi i rzęsy czarne — może od tuszu chińskiego; ramiona obnażone po łokiec, jaśniejące jak śnieg z pod ażurowych rękawiczek, palce nie okryte rękawiczkami, posiadają ową tak rzadką delikatność arystokratyczną. Piękna twarz, piękna kibić nie są rzadkością, ale co innego ręka piękna.

Ta pani sama jedna nie śmiała się z komicznego położenia pana Andernacha. Kiedy portret Grzegorza Pintia kółkiem obchodził, ujęła go i ona swemi różanemi, wygiętemi paluszkami, i obojętnie rzekła do stojącej obok pani:

— *Qu'est-ce que cela? C'est drole!*

— Niech mię diabli biorą, mruknął kawaler von Andernach, jeżeli to nie ta pani gotowała mi wczoraj kurę z papryką na wieczerzę. To tesame różowe, wygięte palce, którym się dokładnie przypatrzyłem, kiedy kluski robiły.

Ale ta pani z wyrazem twarzy poważnym, obojętnym nie raczyła nawet spojrzeć na niego — snać miała powód nie być wesołą jak wszyscy inni. Była petentką, jak się okazało, gdy po uśmierzeniu się wesołości elegancko pomknęła do palatyna i najpiękniejszą francuzczyzną swoję sprawę jeszcze raz palatynowi poruczała.

Palatyn podał jej rękę i serdecznie przyrzekł spełnić jej życzenie; może liczyć z całą pewnością na jego protekcję. Poczem odprowadził ją aż do drzwi salonu.

— A mimo to wszystko jednak łamaliśmy się mostkiem kury — myślał sobie kawaler von Andernach, i zwróciwszy się do palatyna rzekł:

— Istotnie, żarcik to przepyszny, ale wiem napewne, gdzie to mi sztafetę zeskamotowano. Wasza Ekscellencja raczy mi pozwolić kilka dni, abym tej historji dociekł i z wykradzionym dokumentem powrócił.

Palatyn zapewnił poważnie a życzliwie, że cierpliwie poczeka na ten dokument. Andernach pożegnał się corychlej, a w przedpokoju spytał szambelana palatynowskiego, co to za dama właśnie właśnie wyszła. Powiedziano mu: pani Julianna z Ghecych na Garamsegu, małżonka Imci pana Jana Korponaja, podpułkownika w kurucach.

Teraz jeszcze mniej zrozumiał. Jeżeli jest żoną jednego ze starszyzny kuruców, to po co do Wiednia jeździła? A jeżeli nie była we Wiedniu, to zkądby mogła wiedzieć, co on z Wiednia przywozi?

Rzecz najprostsza, pójść do samej pani Korponajowej po rozwiązanie zagadki. W Satmarze dość było kupców Greków, u których zabłocony kurjer mógł się przebrać według mody (i u jednego z nich zapewne też pani Korponajowa się przebrała). Ale anuż mu tymczasem wymknie się owa pani w zaprzężonej bawołami kolasie. To ta a nie inna pędziła przed nim od Wiednia do Satmaru i w drodze owe wszelakie przeszkody mu stawiała. Z tą musi się obaczyć przed jej przybyciem do Satmaru.

Kupił więc natychmiast konia z siodłem, i galopem pomknął nazad drogą, którą właśnie co przebył. I w sam raz kolaskę z dachem skórzanym spotkał na brzegu błot Eczedzkich. Słońce parzyło, bawoły, dręczone przez muchy, wpakowały się w moczar, że tylko nozdrza im widać było. Nie pomogły żadne baty — nie ruszyły z moczaru.

Kolaska stała nad fosą, aż się bawołom spodoba wyjść z kąpieli i nanowo urzędować. Dama siedziała w głębi kolaski; dokoła były bajury a żaby jak by nic wyprawiały wyścigi pod nogami konia, którym Andernach do kolaski podjechał. A więc wątek uchwycony, i dojdziemy do kłębka! pomyślał sobie Andernach, i począł konserwacją, od której dama uchylić się nie mogła.

— Ścielę się do stóp pani! Czy nie mam zaszczytu mówić z panią Korponajową?

Andernach mniemał, że nie wiedzieć jak mądrze zatrał się do rzeczy, i że damę tem nazwiskiem wyłapie. Krystyna jednak była w szkole Julianny. Wiedziała, że kto wprost kłamie, ten kłamać nie umie; ale w tem rzecz: zmieszać z kłamstwem prawdę tak, aby się na wszelki wypadek wyśliznąć można.

— Pan kapitan się myli, odpowiedziała Krystyna, odwijając welon i patrząc mu prosto w czy. Jestem żoną cesarskiego pułkownika von Blumewitz.

— Pani! uderzam czołem. Jestem kawaler von Andernach, kapitan cesarski. Szukam pani Korponajowej, dla której ważną mam wiadomość.

— To ją szukaj, panie kapitanie.

Kapitan jeszcze nie ustępował.

— Pozwolisz pani jedno zapytanie. Czy to nie pani od Wiednia począwszy aż do Cisy ciągle przedemną jechała powozem karmazynowym?

— A tak, to ja.

— Przyjemny dla mnie zaszczyt poznać panią, — ale czy nie raczyłaby mnie oświecić, dlaczego tak bardzo wyprzedzić mnie usiłowała?

— Nie potrzebuję tego wcale ukrywać, panie kapitanie. Udałam się do Wiednia do Najj. Pana z prośbami względem mego nieszczęśliwego ojca, którego na śmierć i konfiskatę majątku skazano. Może go pan znasz z imienia: Fabricius, syndyk miasta Liwoczy. Chciałam błagać łaski cesarskiej, i wystaw pan sobie moje przerażenie: dowiaduję się, że cesarz umarł. Przyszło mi tedy na myśl pośpieszyć do palatyna Palffiego po pardon dla mego ojca, a może on to uczynić, dopóki nie otrzyma dymisji. Chciałam więc wyprzedzić pana kapitana, sądząc, że wieziesz dymisję palatynowi. Cóż robić! Wyprzedziłeś mię, i sprawa mego biednego ojca stracona!

Dwie łzy błysnęły w oczach Krystyny, a były one prawdziwe — tylko pobudka prawdziwą nie była. I te dwie łzy oszukały kapitana.

— Nie płacz pani. Jeszcze nic nie stracone. Możesz spokojnie swemi bawołami jechać do Satmaru: przywiozłem palatynowi nie dekret z dymisją, ale portret Grzegorza Pintia.

Krystyna ze szczerem zdumieniem popatrzyła, słysząc to imię. Z twarzy jej można było jasno wyczytać, że i imię to i osoba są jej zupełnie nieznane. Poczem w uniesieniu radości zapytała:

— Czy to prawda? Nie przywiozłeś pan dymisji?

— Powiedziałem szczerą prawdę.

— Hejże, ludzie, ruszajcie się, zaprzęgajcie! zawołała Krystyna.

Kawaler von Andernach ukłonił się grzecznie, zawrócił konia i pomknął wałem komitatowym. Musiał jeszcze raz odbyć tę przeklętą drogę, i już znowu zapadł wieczór, gdy stanął przy karczmie Domahidzkiej.

Tym razem wjechał aż do sieni i konia do klamki uwiązał. Ale nikt nie wyszedł. Karczmarz był zajęty w szynkowni — starą złamaną szablą krajał tytoń i zdawało się, że wchodzącego gościa wcale nie spostrzega.

— Dobry wieczór, karczmarzu! rzekł kapitan.

— Jeżeli dobry, to go sobie zjedz! mruknął karczmarz przez zęby.

— Jestem znowu tu.

— A mnie kaci do tego.

— Czy mnie nie poznajecie?

— Kaduk pana zna.

— A to ja wczoraj u was nocowałem.

— U mnie dużo gości nocuje; kto ich tam zna wszystkich!

— Ale to sobie przypomniecie, że wczoraj u was lichą szkapę za pięćdziesiąt dukatów kupiłem? (C. d. n.)

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 7. lutego.

(*,*) Zupełny rozbrat między klubami „niemiecko-austrjackim" a „niemiecko-narodowym" zdaje się być nieuniknionym. Sytuacja stworzona uchwałą „narodowców" o wysłaniu adresu do księcia Bismarka, jest tego rodzaju, że właściwie nie pozostawia już „Austrjakom" żadnego namysłu. Zaraz po uchwale tej klub niemiecko-austrjacki powinien był zerwać wszelkie stosunki z klubem, który zrzucił z oblicza swego ostatnią resztę przejrzystej tkaniny, jaka służyła mu jeszcze za maskę i jawnie wywiesił sztandar z napisem: *Germania irredenta*. Nie uczynił tego jednak; popróbował nie nawrócić wprawdzie zbłąkanego braciszka, lecz przynajmniej nakłonić do zwinięcia chorągwi. Ten atoli uczynił tylko pozorne ustępstwo, zmieniając adres na rezolucję. Tem „Austrjacy" zadowolić się przecież nie mogą. Chcieli zupełnego cofnięcia manifestacji więcej niż skandalicznej, a nie dopięli tego; owszem, przeciwnie, sprowadzili przy pozornem, formalnem złagodzeniu manifestacji tylko potwierdzenie jej co do istoty rzeczy, a nadto wywołali przeciwko sobie zuchwałość irredentystów. Do tego przybywa oburzenie tak powszechne, że i ta garstka ludności, którą irredentyści dotychczas mieli za sobą, nie cała potrafi zdobyć się na uwielbienie ich mądrości stanu. Zdaje się tedy, że klub niemiecko-austrjacki nie może już chcieć przedłużać współodpowiedzialności swej za postępowanie irredentystów i musi zerwać z nim wszelkie stosunki. Tak dyktuje zdrowy rozum; zachodzi tylko pytanie, czy względy stronnicze pozwolą klubowi jasno już przejrzeć. Niezerwanie stosunków znaczyłoby, że klub niemiecko-austrjacki nosi nazwę swą tylko jako maskę, że uważa postępowanie irredentystów tylko za niewczesne i że w istocie rzeczy nic go od nich nie odróżnia.

Gdybyśmy artykuły *Neue fr. Presse* wzięli za wyraz opinii panującej w klubie niemiecko-austrjackim — a mielibyśmy niejakie prawo po temu, bo dziennik rzeczony jest uznanym monitorem klubu — natenczas musielibyśmy rzeczywiście zwątpić o rozumie i patrjotyzmie panów „Austrjaków." *Neue fr. Presse* zwalcza manifestację irredentystów bynajmniej nie dla rzeczy samej, lecz tylko dlatego, że irredentyści podają nieprzyjaciołom lewicy broń do ręki. Występuje przeciw lokajom Bismarka nie dlatego, że programem ich jest: *„Lieb' Vaterland musst grösser sein"*, lecz dlatego, że żelazny kanclerz dziś depcze liberalizm, nb. liberalizm *Nowej Pressy*. Innego stanowiska w tej sprawie nie spodziewaliśmy się też po *Nowej Pressie*; ale monitora klubu niemiecko-austrjackiego nie identyfikujemy jeszcze w zupełności z samym klubem. Jedno tylko mocno nas zadziwia w artykułach organu tego; nic z tego wprawdzie, co w nich jest, lecz to, czego w nich niema. W ostatnich czasach nic nie stało się w Europie, z czegoby antipolski fanatyzm *Nowej Pressy* nie był wysnuł regularnie tej konkluzji, parodjującej katońskie *caeterum censeo*, że Polacy zawinili. Nawet podeptaniu liberalizmu przez Bismarka nie kto inny, tylko Polacy winni. Otóż zadziwia nas, że *Neue fr. Presse* nie uczyniła jeszcze Polaków odpowiedzialnymi za postępek irredentystów i za kłótnię między klubami lewicy. A wszakże byłby to godny *Nowej Pressy* argument i może na prawdę przydatny do przywrócenia przesławnej jedności lewicy. Jeżeli nie zdobyła się nań w chwilowej tylko konsternacji, odstępujemy go jej za darmo.

Fanatyczną nieprzyjaźń *Nowej* wolimy niż ową sztuczną, wymuszoną przyjaźń, którą nas w razach potrzeby od czasu do czasu obdarza *Stara Presse*. Nie lubimy wspominać o niej; tak wstrętne są nam kręte frazesy organu półrządowego, który tuczny wszelaką mądrością stanu, spadającą z stołu biura prasowego, obficie ją też wydaje z siebie na pożytek niebardzo licznych czytelników. Dziś tę mądrość stanu koniecznie objaśnić nam wypada. Zaczepiona przez inny dziennik tutejszy, przez najniekczemniejszą z wszystkich, *Wiener Allg. Ztg.*, coby powiedziała na kursujący podobno we Lwowie adres dziękczynny do ks. Stablewskiego i pp. Windthorsta, Richtera i Rickerta, skoro występuje przeciw manifestacji irredentystów niemieckich, odpowiada *Stara Presse* słowami następującemi:

„Wielka to pewnie różnica między enuncjacją stronnictwa, a ludzi prywatnych; mimo to, jeżeli doniesienie o adresie lwowskim sprawdzi się, nie zawahamy się ani na chwilę jaknajstanowczej osądzić i potępić taką demonstrację." Może ta pochopność do ferowania potępiającego wyroku na nieistniejący adres lwowski złagodnieje nieco, gdy *Presse* oprócz owej przytoczonej przez siebie wielkiej różnicy zważy tę bez porównania większą, że żadna z osób, do których ma być wysłany adres lwowski, nie jest Bismarkiem, żadna nie jest ani kanclerzem niemieckim, ani prezesem pruskiego ministerstwa stanu, ani w żaden sposób nie reprezentuje rządu zagranicznego. Zapowiedziane potępienie pewnie tedy nikogo nie odstraszy od podpisania adresu. Swoją drogą uważamy go za najzupełniej zbyteczny i niepożyteczny i radzimy zaniechać go, tem więcej, ile że możnaby dopatrywać się w nim kontrdemonstracji przeciw uchwale irredentystów niemieckich, czyli przeciw błazeństwu, z którego tylko śmiać nam się trzeba, które jakiejśkolwiek remonstracji z naszej strony jest poprostu niegodne. Rozumiemy zapał Lwowian, ale i w rozwagę wierzymy. Wszakże Lwowianie w r. 1868 nawet pomnik stawiać chcieli Schillerowi, ale wnet rozwaga ostudziła ten zapał, tem większy, im mniej zrozumiały; sądzimy, że i teraz w sprawie adresu rozważą sobie Lwowianie, czy pp. Richter i Rickert, a nawet Windhorst zasłużyli sobie rzeczywiście na takie z naszej strony uznanie. Ks. Stablewski zaś z pewnością chętnie zrzecze się uznania, sam czując, iż spełnił tylko obowiązek i nic więcej. Właściwie też nie ci wszyscy panowie, lecz owszem chyba książę Bismark mimo woli zasłużył sobie na adres od nas! Nam trzymać się Horacjuszowskiej zasady:

Aequam memento rebus in arduis
Servare mentem, haud secus in bonis;

nam spokojnie się zachowywać i legalnym sposobem pracować około utrzymania i ukrzepiania żywotności narodowej, aby, gdy wybije nasza godzina dziejowa, zdjąć z drzewa rozwoju europejskiego dojrzały owoc wolności, niewątpliwie z pożytkiem szczerze życzliwej nam dynastji, z pożytkiem monarchii austrjackiej, co więcej z pożytkiem Niemiec nawet i całej cywilizacji zachodniej. Jeżeli właśni wrogowie nasi koniecznie chcą przyspieszyć tę chwilę, my temu przeszkadzać ani nie możemy, ani nie myślimy; ale też sami ani adresem do Windhorsta, ani adresem do Bismarka jej nie przyspieszymy. Książę Bismark wprawdzie szeroko rozwinął kwestję polską i uznał nas wielką potęgą, zrobił nam wobec całej Europy w czasach, gdy milczenie jest najwięcej zabójczą bronią, reklamę, nie powiemy przesadną, ale taką, na jaką sami anibyśmy się nie zdobyli, aniby nam zdobywać się nie wypadało; jako najnaturalniejszej reakcji przeciw brutalności zapowiedzianego systemu eksterminacyjnego możemy spodziewać się rozbudzenia sympatyj dla nas w każdym narodzie cywilizowanym. Lecz wszystko to niech nie budzi w nas zapałów, które bądź co bądź mogą okazać się próżnemi i zwodniczemi, a z drugiej strony niech nie odrywa nas od spokojnej, rozważnej, wytrwałej pracy legalnej.

Rzym d. 5. lutego.

(*X.*) Niesłychane mowy księcia Bismarka w sejmie pruskim obudziły powszechne zdziwienie, ckliwość, niesmak, a tu owdzie i oburzenie w całej prasie włoskiej, bez różnicy politycznych opinii. Cynizm, bezprzykładny nawet w czasach największych prześladowań, przy tak straszliwej niesprawiedliwości, przejął zgrozą wszystkich Włochów; wszyscy się pytają, ażali wobec takich objawów w pełni XIX. wieku, zachwalony postęp ludzkości, ograniczający się na prostym rozwoju umiejętności i na nabytkach czysto materjalnych, nie jest owocem moralnem cofaniem się na całej linii, i że siła przed prawem nigdy jeszcze tak nielitościwie nie panowała w historji, i nie widać było przy ogromnym postępie fizyczno-naukowym, przemysłowym i ekonomicznym, tak ogólnego spodlenia charakterów, takiego zaćmienia wyobrażeń o dobrem i złem, takiego ubezwładnienia nieśmiertelnej duszy ludzkiej.

Co do nas, coraz jaśniej i coraz dotykalniej się okazuje, że na nikogo, ani na opinię publiczną, bo nie istnieje, ani na cywilizację, bo jest próżnem słowem, ani na żadną pomoc materjalną lub moralną, świecką lub duchowną, na nikogo i na nic zgoła Polacy liczyć niepowinni, oprócz na Boga i na siebie samych. Ztąd stokrotnie wzmagająca się konieczność nieopuszczania rąk, żelaznej woli i wytrwałości, zgody jak najzupełniejszej, jednego świecącego dla wszystkich jak biegunowa gwiazda celu. Innym, szczęśliwszym, niepodległym narodom, wolno się dzielić na stronnictwa zachowawcze i radykalne, arystokatyczne i demokratyczne, katolickie i bezwyznaniowe: nam niewolno, bo wszelki rozdział dla nas staje się śmiertelnym grzechem. Jedno tylko być powinno stronnictwo — narodowe. Naród wyganiany jak pokolenie parjasów z własnej ojczyzny i haniebnie deptany, powinien stłumić w sobie wszystkie partje, wszystkie stronnictwa, i ma prawo i obowiązek nie zapatrywać się na nikogo, mieć własne pojęcia, górować nad Europą całą wyższością szczytnej duchowości, nieśmiertelnego ideału, i patrzeć z pogardą na znikczemniałe ludy.

Opowiedziałem już wam w ostatnim liście, jak osobliwszej przemocy Ojciec święty uległ, nadając brylantową gwiazdę orderu Chrystusa ks. Bimarkowi i pisząc doń wiadomy list. Gwiazda w brylantach zawarowaną była z góry, a list niemal podyktowany przez posła pruskiego, p. Schloezera. Ks. Dinder, Niemiec, prekonizowany będzie następcą św. Wojciecha na marcowym konsystorzu. A jednak gdyby duchowieństwo polskie ożywione było doprawdy polskim a nie katolicko-kosmopolitycznym duchem, gdyby wszędzie, gdzie tylko może, zbiorowo i pojedyńczo, podniosło było zawczasu głos, błagając zewsząd Ojca św., aby w żadnym razie i za nic nie osadzał cudzoziemca na stolicy polskich prymasów, Leon XIII. byłby się przekonał, że nie tylko rządy ale i ludy także mają prawa, że dyplomacja sama nie wystarcza, i byłby raczył uwzględnić ten niewzruszony pewnik, że jeżeli kościół katolicki powinien stronić wszędzie od polityki, to nie może pod karą największych religijnych klęsk, osobliwie w pewnych krajach wyjątkowego jak nasz ustroju historycznego i społecznego, zrywać z narodowością, tak jak dusza, póki człowiek żyje, zrywać nie może z ciałem. Duchowieństwo więc polskie w kraju zawiniło pojedyńczo i zbiorowo swym brakiem inicjatywy i patrjotyzmu, swą naganną ospałością, i jak sobie posłało, tak się teraz wyspi. Zawinili też ciężko wobec Ojczyzny i historji obadwaj kardynałowie polscy w Rzymie, którzy wiedzieli lepiej, co się święciło, i mogli stanowcze veto założyć. Uległość duchownych, osobliwie polskich, wobec najwyższej duchownej władzy poza obrębem wiary i nauki, nie może i nie powinna być uległością bezwarunkową, służalstwem, ale *rationabile obsequium*.

Gdyby ksiądz Mieczysław Ledóchowski, były arcybiskup gnieznieński i poznański, oświadczył był śmiało i stanowczo, że jako Polak i dawny prymas polski, a przeto najlepiej potrzeby dyecezji i narodu swego znający, w razie zamianowania Niemca następcą, zaprotestuje i złoży natychmiast urząd sekretarza brewów; gdyby napisał był list w tym sensie do papieża, nie wahając się nawet narazić na niełaskę — Leon XIII., który niechętnie zgodził się na Niemca, byłby, znajdując punkt oparcia w Polaku, odmówił księciu Bismarkowi; stolica gnieznieńsko-poznańska, mając sufragana i liczne duchowieństwo, mogła była wakować sobie jeszcze przez lat dziesięć, dwadzieścia, a nawet przez pół wieku; nazwisko zaś kardynała Ledóchowskiego, we wszystkich polskich sercach wtedy wyryte, jaśniałoby w dziejach obok imion Sołtyków, Krasińskich dawnych i dzisiejszych, Skórkowskich, Felińskich itd., a list jego stanowiłby niespożytą kartę naszego sławnego martyrologium. Tymczasem ufajmy, że ten list, tę dymisję czytać będziemy jeszcze po konsystorzu. Nie jestto ze strony piszącego nieprzyzwoite dziennikarskie wystąpienie przeciw naszym biskupom, ale jęk całkiem niepodległego polskiego serca na widok rozbratu, jaki Leon XIII. zaczyna u nas zaprowadzać między religią a narodowością, na widok tryumfu krzyżackiego i bezwstydnej radości Niemców.

Nieuwzględnienie takie odwiecznych praw naszych narodowych powinno przynajmniej zabić, raz na zawsze, u nas ów rzymsko-polityczny klerykalizm, tak szkodliwy dla religii a tak zgubny dla jednomyślności narodowej. Nigdy nie powinniśmy się mięszać do zatargów papieża z Włochami, a tembardziej kiedy Watykan nie raczy uwzględniać najświętszych naszych praw narodowych.

O. Beckx, jenerał jezuitów, 92-letni starzec, po śmiertelnej chorobie zupełnie wyzdrowiał, i już nawet na przechadzkę wyjeżdża. Młody, nadzwyczajnych zdolności, rzymski lekarz wszystkich jezuitów, doktor Colapietro, wyleczył go zupełnie. Jestto prawdziwy cudotwórca.

Rozprawy nad ustawą o zrównaniu podatku gruntowego ukończyły się wczoraj. Przedyskutowano ostatni 54. artykuł. Głosowanie odbywa się w tej chwili, i zapewne telegraf wam doniesie, że pomyślnie dla rządu wypadło i że ustawa przeszła. Opozycja bowiem odstąpiła od zamiaru stoczenia z gabinetem stanowczej bitwy na polu tej ustawy, która nie gabinet, ale kraj cały obchodzi. Atoli walna bitwa gotuje się przy roztrząsaniu budżetu dochodów (*bilancio d'assestamento*). P. Depretis i jego koledzy są mocno zagrożeni, bo wielu posłów z większości ministerjalnej, z prawicy, ze środka i z umiarkowanej lewicy do opozycji przechodzi. Na czele dysydentów stoją trzej posłowie z dawnej prawicy, p. Dominik Berti, margrabia di Rudini i p. Silvio Spaventa, wszyscy trzej dawni ministrowie i znakomitości. Nad rządami p. Depretisa straszna chmura się zbiera. Kryzis ministerjalna daje się czuć w powietrzu.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 9. lutego.

W sprawie wyboru uzupełniającego do Rady państwa w miejsce ś. p. Jarosza, donoszą *Nowej Reformie*, że na posiedzeniu komitetu przedwyborczego powiatu grybowskiego, otrzymał poseł sejmowy, p. Władysław Zuk Skarszewski 17 głosów na 24 głosujących — zaś na posiedzeniu komitetu powiatu nowosądeckiego, otrzymali na 24 głosujących pp. notarjusz Adolf Veyhinger i Żuk Skarszewski po 11 głosów. W Nowym-Targu miał, jak wiadomo, pan Veyhinger większość w komitecie. Oczekiwać jeszcze należy wyniku zebrania komitetu w Limanowej — który powiat głosuje razem z tamtemi. Z dotychczasowych doniesień widoczna, że w okręgu tym rozgrywać się będzie wybór między p. Skarszewskim a p. Veyhingerem.

„W tym stanie rzeczy — pisze *N. Reforma*, oświadczamy się raczej za drugim kandydatem. P. Skarszewski należy w sejmie do prawicy, złożonej z Podolaków i stańczyków i będącej stronnictwem rządowem. Tę samą, co w sejmie politykę reprezentowałby p. Skarszewski i w Kole polskiem, i dla tego mimo wielu osobistych zalet szanownego kandydata, które uznajemy i szanujemy, musimy się oświadczyć przeciw tej kandydaturze, a za p. Veyhingerem, który się w tym obozie co p. Skarszewski nie znajdzie."

Austro-Węgry. Z Wiednia donoszą, że wniosek p. Mattusza, postawiony w Izbie poselskiej Rady państwa, a odnoszący się do polepszenia bytu suplentów i nauczycieli szkół średnich, znalazł w gronie radców ministerstwa oświaty wcale przychylne przyjęcie.

Według prywatnej wiadomości, centralna komisja dla spraw nauki przemysłowej zbierze się w Wiedniu w ciągu przyszłego miesiąca. Na porządku dziennym mają być między innemi wnioski o utworzenie kilku szkół przemysłowych w Galicji.

W sprawie odnowienia związku cłowego i handlowego z Węgrami donoszą z Wiednia, że przyjęcie ugody uważać już należy za zapewnione. Także co do cła od nafty zawrzeć miano kompromis, którym uchylono ostatnią przeszkodę do stanowczego układu. Tymczasem — jak donosi półurzędowa a w sprawach ugodowych dobrze informowana *Budapester Corresp.* — rząd austrjacki nie nadesłał dotychczas odpowiedzi na ostatnią propozycję rządu węgierskiego w sprawie cła od nafty surowej. Dopóki rząd austrjacki nie odpowie definitywnie, dopóty też uważać należy rokowania ugodowe za nieukończone.

Półwysep Bałkański. Zaznaczona już przez nas zmiana, czy chęć zmiany w dotychczasowej polityce króla Milana potwierdza się. Z Belgradu donoszą, że wczoraj był na posłuchaniu u króla Ristic, znany zwolennik Rosji, a wróg Austrji. Nie ma jednak dotąd żadnych pewniejszych wiadomości o zamierzonem usunięciu się Garaszanina od steru rządów Serbii i powierzenia władzy Risticzowi.

Istnieje jak najlepsza nadzieja — donoszą z Wiednia — że turecko-bułgarskie porozumienie zostanie powszechnie przyjęte. Zastrzeżenia Rosji nie mają podobno zasadniczego charakteru. Tymczasem *Narodni Listy* donoszą, że car jest stanowczo przeciwny unii personalnej Rumelii z Bułgarją, uważając ją za łudzenie sułtana, za łudzenie Europy, a nawet samej Bułgarji. Rosja będzie tedy popierać unię realną, która jedynie może zagwarantować pokój Europy.

Ziemie polskie. Tajemnicą jeszcze osłonięte są te środki przeciwko Polakom, które kanclerz niemiecki zapowiedział w ostatnich swych mowach. Zasłona, pokrywająca zamiary ks. Bismarka, zaczyna się już atoli przedzierać. Niepewne to przecież są wiadomości, powtarzamy je też dlatego z wszelkiem zastrzeżeniem.

Mówią tedy, że na ostatnim obiedzie parlamentarnym ks. Bismark po opowiedzeniu swych przygód i wrażeń w bitwie pod Królowej grodem (Königgrätz) i przygód przejażdżki konnej z jenerałem Sheridanem w roku 1870., która go w grad kul chassepotowych wprowadziła, wyjaśniał na zapytanie, że zamierzoną kolonizacją niemiecką w prowincjach wschodnich kierowaćby musiała osobno z Berlina *ad hoc* wysłana komisja królewska (Immediatcommission). Zdaje się też — co jest bardzo znaczącem — że go interpelowano o to, czemu odnośnych przedłożeń nie przygotowuje ustanowiona w tym celu Rada stanu, bo tłumaczył potrzebą nagłości pominięcie jej, gdyż chociaż o wniosku w ten sposób przygotowywanym, nie możnaby powiedzieć *nonum prematur in annum*, to zawsze przynajmniej *in mensem*, właściwą jednak przyczyną, że książę Bismark tym razem nie udaje się do Rady stanu, jest, że Rada stanu choć nieco stronniczo, ale zawsze z przeważnie godnych złożona ludzi, mogłaby się łatwo przeciw zamysłom tego rodzaju stanowczo oświadczyć.

Voss. Ztg. donosi, nie dodając, zkąd ma tę wiadomość, że przygotowują się dwa wnioski w celu germanizacji wschodnich prowincyj: jeden zmierzający do tego, aby wykupywać dobra i obsadzać je kolonistami niemieckimi, drugi tyczy się szkół. Pod ostatnim względem nie zgodzono się dotąd w kołach rządowych na stanowcze zasady.

Nordd. Allg. Ztg. w ostatnim numerze rozbiera najpierw szkodliwość polonizmu dla armii niemieckiej, starając się wykazać, iż ci co bronią praw Polaków wyrządzają szkodę sile obronnej państwa na wewnątrz i zewnątrz, na innem zaś miejscu przytacza „obfity materjał" na dowód, że koniecznem jest jak najrychlejsze podjęcie energicznych zarządzeń przeciw polonizacji wschodnich prowincji. Zdaniem organu kanclerskiego, nawet w miejscowościach, które na początku bieżącego stulecia były zupełnie niemieckiemi „znajduje się dzisiaj ludność niemiecka w uciemiężeniu i domaga się koniecznie skutecznej pomocy."

Z dyecezji żmudzkiej piszą do *Dzien. Pozn.*: Na czele tej dyecezji stoi ksiądz biskup Mieczysław Pallulon, człowiek nieposzlakowanej godności, otoczony przez swych dyecezjan czcią i poważaniem. Ks. Mieczysław Pallulon ma lat 52 i jest rodem z gubernii kowieńskiej; pochodzi on z prostego ludu litewskiego, a wykształcony kosztem śp. marszałka gubernialnego, Karpia, wstąpił do stanu duchownego, gdzie własną pracą i zdolnościami doszedł do dzisiejszego stanowiska. Ks. Pallulon przez czas dłuższy był prałatem w tejże dyecezji żmudzkiej, a był przedstawiony przez rząd na kandydata na biskupa w miejsce ks. biskupa Bereśniewicza, który został przeniesiony do Włocławka, wbrew jego życzeniu.

Ks. biskup Bereśniewicz, jako pochodzący z rodziny szlacheckiej, uważany był przez władze za stronnika polskości, którego bądź cobądź postanowiono usunąć z zajmowanego stanowiska; przypisywano mu, że się przyczynia do polonizacji ludu litewskiego. Postanowiono tedy na tę godność powołać rodowitego Litwina z krwi i kości, mianowicie takiego, którby pochodził z ludu, a wolnym był od wpływu polskiego.

W swoim czasie mówiliśmy o propagandzie rządowej wśród Litwinów, siejącej niezgodę i niechęć do Polaków. Uważano, że ks. Pallulon będzie najbardziej odpowiednim do tego rodzaju propagandy, wybrano go tedy na kandydata na biskupa, i... rząd zawiódł się w swych oczekiwaniach.

Ks. biskup Pallulon jak był człowiekiem najgodniejszym przez cały ciąg swego życia, tak nim pozostał, zasiadłszy na krześle biskupiem. Wbrew oczekiwaniom rządu, z całą gorliwością zajął się tępieniem niegodziwem propagandy rządowej, podżegającej lud litewski przeciwko Polakom. Ks. biskup Pallulon tak, jak i jego poprzednik, z całą powściągliwością, jako prawdziwy sługa Chrystusa, wszelkie spory stara się zażegnać z godnością, w niczem nie odstępując od tradycji. Jest on obrońcą pokrzywdzonych bez względu na narodowość i wyznanie. Bezstronność ta zjednała mu też szerokie koło wielbicieli we wszystkich sferach społeczeństwa.

Gdy się rząd obejrzał, że biskup Pallulon nie schodzi z drogi prawej, wówczas to wzięto się do niego, wyrządzając mu wiele nieprzyjemności. Przedewszystkiem wywołano z nim zatarg w sprawie mianowań proboszczów. Mianowicie władze zażądały, ażeby każdą translokację proboszcza lub usunięcie któregoz nich biskup motywował — a ostatecznie postanowienie to ulegałoby zatwierdzeniu gubernatora. Prościej mówiąc, chciano księdzu Pallulonowi odebrać jego władzę biskupią, czyniąc z niego pospolitego urzędnika przy gubernatorze. Poprzednio biskup mianując nowego proboszcza, zawiadamiał o tem gubernatora, zapytując go, czy nie ma nic pod względem politycznym przeciwko nowemu kandydatowi. Była to prosta formalność i nic więcej.

Gdy jednak zażądano od biskupa rzeczy niemożebnych, oparł się on temu stanowczo. Ostatecznie ta sprawa pozostała w zawieszeniu, a biskup w dalszym ciągu mianuje proboszczów, donosząc gubernatorowi już o fakcie dokonanym. Wobec tego gubernator zaczyna wywiadywać się o powodach translokacji niektórych proboszczów. Między innemi pisze on do naczelnika powiatu wiłkomierskiego (isprawnika), zapytując o powodach przeniesienia proboszcza C. do innej parafii. Naczelnik powiatu pisze od siebie do asesora (stanowawo prystawa), który nie mogąc niczego się dowiedzieć, jedzie bezpośrednio do proboszcza i pokazuje mu sekretny papier z zapytaniem od naczelnika powiatu. Badany probosz sam nic nie mógł powiedzieć, więc ostatecznie asesor pali odpowiedź urzędową, że proboszcz C. został przeniesiony do innej parafii wskutek tego, że biskupowi nie podobała się jego łysina (*sic!*) W Kownie dykteryjka ta obiega z ust do ust, w wiarogodność której co do odpowiedzi asesora, ma się rozumieć, zupełnie wierzyć nie można.

Charakteryzuje to dostatecznie dziwne postępowanie władz rosyjskich, które czepiają się dzisiaj wszystkiego, nie wiedząc, czego chcą.

W następnym liście pomówimy o innych charakterystycznych zajściach w dyecezji żmudzkiej.

Od Wydawnictwa.

Pierwszy nakład skonfiskowała c. k. prokuratorja za artykuł pod tytułem:

List do Bismarka

Rozmaitości.

— **W Berlinie** w nocy na 6. b. m. popełniono u księcia Radziwiłła, jenerał-adjutanta cesarza niemieckiego, wielką kradzież kosztowności. Złoczyńcy wkradli się do mieszkania księcia na placu Paryskim przez włamanie i zabrali wiele rzeczy wartościowych, głównie zaś srebra stołowe. Część skradzionych przedmiotów porzucili na placu Paryskim. Zdaje się, są to ci sami sprawcy, którzy niedawno u szefa gabinetu wojskowego, jenerała Abedylla, podobną kradzież popełnili.

— **Wynalazek.** Włościanin z okolic Zakroczymia, Jan Włodarek, odznaczający się zdolnościami do mechaniki, własnoręcznie przygotował pewien rodzaj samochodu. Jest to, według *Kurjera warsz.*, wóz nieco mniejszy i lżejszy od zwyczajnego, wprowadzany w ruch za pomocą siły czterech siedzących wewnątrz ludzi. Wóz, według dokonanych prób na gładkim gościńcu, posuwa się dość żwawo.

— **W Kosowie** odbędzie się d. 20. lutego o godz. 4. popołudniu w lokalnościach c. k. sądu w Kosowie czterdzieste zwyczajne walne zebranie kosowskiego Towarzystwa prawniczego, na które wydział szan. członków zaprasza.

Dopłaty ze skarbu państwa z tytułu gwarancji dochodów kolejowych wyniosą tego roku znacznie więcej, niż roku przeszłego. Niedobory na kolejach gwarantowanych w roku ubiegłym są tak znaczne, że skarb państwa będzie musiał tego roku zapłacić o 1·1 mil. zł. więcej niż za rok 1884. Pomijamy koleje inne, a wspomnimy tylko o galicyjskich. Dochód na kolei Łupkowskiej w r. 1885 jest mniejszy o 40.000 zł., na kolei Karola Ludwika na linii Lwów-Podwołoczyska o 260.000, na kolei Czerniowieckiej o pół miliona zł., co tem więcej zadziwia, iż z wykończenia kolei Transwersalnej spodziewano się ożywienia ruchu i wzrostu dochodów na liniach sąsiednich: Czerniowieckiej i Łupkowskiej.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	*6.07	1. 9
Do Czerniowiec	—	11. 6	—	*6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9 27	*5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	—
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.13	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z. prg.)	5.40	*6.55	6.—	9.30	3.—
Do Prus „	5.40	*6.55	—.—	8.15	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 8. lutego. Przewodniczący prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie wpół do 8.

W dokończeniu rozprawy budżetowej, przyjęto budżety fundacyj, zostających pod zarządem gminy, mianowicie:

Fundusz św. Łazarza, wydatki 15.095, dochody 14.690 złr.

Fundusz dla sierót chłopców, wydatki i dochody 2.193 złr.

Dla sierót dziewcząt, wydatki i dochody 723 złr.

Dla inwalidów wojskowych 872 złr.

Fundusz pożyczkowy dla mieszczan przemysłowców, wydatki 603 złr., dochody 2024 złr.

Takiż fundusz dla izraelitów, dochody 170 złr.

Fundusz Singera dla uczniów medycyny, wydatki 205, dochody 312 złr.

Fundacja Singera dla ubogich, wydatki 200, dochody 217 złr.

Fundacja Jana Franka, dla nowożeńców, dochody 33 złr.

Fundacja Józefa Kolischera, dochody 10 złr.

Fundacja M. Kulczyckiego dla sierót, dochody 63 złr.

Fundacja dr. Florjana Ziemiałkowskiego na stypendja dla terminatorów rzemieślniczych, dochody 62 złr.

Fundacja posagowa gminy m. Lwowa, wydatki i dochody 450 złr.

Fundacja Stan. Gosiewskiego, wydatki 9324, dochody 7480; niedobór 1844 złr.

Rad Piepes zapytuje dla czego wydatek na lasy w Błotni i Sniatynie wyniósł 1315 złr., a dochody z lasów przyniosły zaledwie 750 złr.

Po wyjaśnieniu przez sprawozdawcę, że w jednym roku sprzedaje się więcej drzewa, w drugim mniej, dodał jeszcze przewodniczący, iż robiono próby sprowadzania drzewa do Lwowa, ale pokazało się, że sąg drzewa wypadał tu po 16 złr., podczas gdy cena przeciętna lwowska wynosi tylko 14 złr.

Rad. dr. Zucker wykazując smutne wyniki administracji majątku, wskutek których myśl testatora nie mogła być dotąd w czyn wprowadzoną — stwierdza, że majątek nie da się pod zarządem gminy należycie wyzyskać — i dla tego uważa, iż byłoby obowiązkiem reprezentacji miasta sprzedać te dobra, przez co z osiągniętej pewnej nadwyżki byłby dochód i wola testatora doczekałaby się spełnienia.

Rad. Gołąb przypomina, że sprzedaż dóbr Błotni i Pniatynia uchwalono już w komisji przed półtora rokiem — wyczekuje się tylko korzystnej sposobności.

Fundacja Franciszka Blanka, wydatki 245 złr., dochody 1364 złr.

Fundacja stypendyjna Karola Kiselki dla chłopców 145 zł., dla dziewcząt 125 zł.

Fundacja Romana Ducheńskiego, wydatki 8702 zł., dochody 14.622 zł.

Uchwalono rezolucję komisji budżetowej, wzywającą magistrat, aby jak najprędzej wprowadził w życie tę fundację, przynoszącą już blisko 6000 zł. czystego dochodu.

Fundacja stypendyjna i posagowa ks. Wawrzyńca Ostrowskiego, 29 zł.

Fundacja Boczkowskiego, dochody 1039 zł.

Fundusz muzeum przemysłowego, wydatki i dochody 8487 zł.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 9 Lutego.

* **Cesarz** udzielił 100 zł. gminie Ochoniew w pow. rohatyńskim na dokończenie budowy cerkwi.

† **Karol Klobasa Zręcki**, właściciel Zręcina w powiecie krośnieńskim, jeden z pionierów krajowego przemysłu naftowego, zmarł nagle w niedzielę w Krakowie.

Ś. p. zmarły urodzony w r. 1821 z rodziny pochodzenia morawskiego, od dwóch generacyj osiadłej w naszym kraju, odbył studja w politechnice wiedeńskiej, następnie agronomiczne w szkole ohenheimskiej, poczem powróciwszy osiadł w Bóbrce, a poślubiwszy Zofię Zygmuntowską, zajął wśród obywatelstwa sanockiego stanowisko poważane, jednając sobie wyższem wykształceniem, wytrawnem zdaniem i prawością charakteru powszechną sympatję.

Cześć jego pamięci, spokój jego duszy!

* **Zmiany w wyższych komendach armii.** W sobotę zaprzeczyliśmy doniesieniom niektórych pism, jakoby ks. Wirtemberski, podał się na pensję — obecnie znajdujemy w tej sprawie w półurzędowym *Fremdenblacie* następujący komunikat: W różnych dziennikach pisano wiele ostatniemi czasy o zamierzonych zmianach w wyższych komendach c. k. armii. I tak donoszono o rychłem przejściu w stan spoczynku Jego król. Wysokości jenerała

broni ks. Wilhelma Würtemberskiego, komendanta korpusu i głównodowodzącego we Lwowie. Ich ekscelencyj jenerała-porucznika Stubenraucha, komendanta 10 korpusu w Bernie i jenerał-porucznika Krenosza, komendanta dywizji kawalerji we Lwowie, oraz o nominacji arcyksięcia jenerał-porucznika Jana na komendanta korpusu we Lwowie. Wszystkie te doniesienia, jak możemy zapewnić na podstawie wiarogodnych informacyj, są nieuzasadnione.

* **Zaślubiny.** W Uszkowicach pow. przemyślańskim odbyły się onegdaj zaślubiny p. Wład. Skałkowskiego z panną Magdaleną Wybranowską, córką Romana i Marji z Pierzchowskich Wybranowskich.

* **Moda się zmienia.** W krakowskiem kasynie powszechnem odbył się onegdaj „wieczorek pań", którego nazwa na źródło tej oryginalnej innowacji, bardzo ożywiającej zabawę i nadającej jej cechę niezwykłości, że nie panowie, ale panie zamawiały same do wszystkich tańców, przyjmując tym razem na siebie rolę zwykłą mężczyzn. Zabawa była dzień ochoczą a i liczną, bo do tańców stawało par około ośmdziesięt.

* **Kółka rolnicze.** Walne zgromadzenie Towarz. Kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie dnia 16. i 17. lutego b. r., na którem po sprawozdaniu z czynności zarządu, po dyskusji nad kilku wnioskami i wyborze nowego zarządu, nastąpią odczyty: o przemyśle domowym, o melioracji, o chowie bydła, a wreszcie o sadownictwie.

* **Zarząd muzeum narodowego w Krakowie** nabył obraz Herwarta „Mojżesz", odznaczony zaszczytnie na wystawie w Paryżu.

* **Ruski klasztor Dominikanek** zakłada książę Adam Sapieha w Rawie.

* **Polacy na obczyźnie.** W personalu misji francuskiej, która pod przewodnictwem Pawła Bert udaje się do Tonkinu, znajdujemy nazwisko naszego rodaka, [illegible] p. M. Kłobukowski, mianowany dyrektorem gabinetu, tj. pierwszym urzędnikiem po naczelniku misji.

* **Zarząd masy upadłego zakładu zastawniczego** wydał następujące ogłoszenie: Wzywa się osoby, mające zastawy w pomienionym zakładzie, aby takowe począwszy od dnia 8. lutego 1886 r. w godzinach urzędowych od 9–12 rano każdego dnia — z wyjątkiem świąt i niedziel — w dotychczasowych biórach zakładu (gmach teatralny) tem pewniej wykupywać zechciały, gdyż w czasie regulaminowym (§§. 9. i 19.) nie wykupione, stanowczo zlicytowanemi zostaną.

Prolongaty zastawów (§. 17.) są całkiem wykluczone, równie też nowe zastawy są niedopuszczalne.

* **Konkurs akademii umiejętności.** Sekretarz jeneralny akademii p. St. Tarnowski ogłasza: Stosownie do uchwały Zarządu akademii umiejętności, którego rozporządzeniu śp. pani Aniela Radzimińska, powierzyła fundusz stypendyjny, — przypada na rok obecny, stypendjum (co lat pięć rozdawać się mające) w ilości 1000 (tysiąc) złot. austr. przeznaczone dla kandydata, który otrzymawszy w uniwersytecie krakowskim stopień naukowy, pragnąłby dopełnić w pewnym kierunku szczegółowym nauki za granicą.

Zasiłek ten wypłacać się będzie w ratach półrocznych. Po upływie półrocza kandydat będzie obowiązany zdać akademii sprawę ze swoich studjów. Podania wnosić należy do kancelarji akademii umiejętności do dnia 15. marca 1886 r. włącznie.

* **Zamach samobójczy.** Pod tym tytułem zamieściliśmy wczoraj wiadomość, że nieznana bliżej dziewczyna, rzuciła się wczoraj przedpołudniem z trzeciego piętra domu l. 26 Rynek w zamiarze odebrania sobie życia. Dzisiejszy *Kurj. lwow.* donosi o tem następujące szczegóły: Panna E. R. 21-letnia, rodowita Francuska zachorowała przed kilkunastu dniami w Tłumaczu, gdzie u pewnego właściciela miała posadę guwernantki do dzieci. Stosunki domowe nie pozwoliły snać na pielęgnowanie jej w domu. Odesłano więc chorą do szpitala lwowskiego, gdzie też została wyleczona. Ale ponieważ nie mogła zapłacić przypadającej za kurację należytości 17 zł., więc po wyzdrowieniu zarząd szpitala odstawił ją dnia 6. b. m. do magistratu celem skonstatowania przynależności i ściągnięcia kosztów. I stała się rzecz szczególna, dla nas poprostu niewytłumaczona, osobę przyzwoitą i dystyngowaną, na czas dochodzeń policyjnych zamknięto w areszcie miejskim pospołu z włóczęgami i ostatniem tałałajstwem. Biedaczka prosiła, aby jej pozwolono widzenie się z p. Birklem, właścicielem biura wywiadowczego pod l. 26 w Rynku. Spodziewała się tam, że otrzyma może jakąś posadę lub inne jakie miejsce. Zarząd aresztów uczynił zadość prośbie i pod eskortą strażnika Gałasa wysłał nieszczęśliwą do biura wywiadowczego. Na domiar nieszczęścia panna R. nie zastała Birkla w domu, a widząc przed sobą ponurą perspektywę powrotu do kozy, gdyż strażnik czekał na nią pod drzwiami, — opuściwszy lokal, porwana rozpaczą, wybiegła na trzecie piętro, i skoczyła stamtąd. Traf chciał, że nie spadła aż na dół, gdzie by z pewnością była na miejscu zabiła, lecz zatrzymała się na barjerze schodów II. piętra, złamała nogę i silnie się potłukła. Biedaczkę odwieziono do szpitala. Stan jej okropny. Ubolewa, że się nie zabiła, gdyż woli umrzeć niż hańbę na jaką została narażona. Nie jesteśmy obrazek z padołu łez — wśród uciech karnawałowych świata! — Oto niedołęstwo naszego sposobu urzędowania z kosztami szpitalnemi!

* **Stochliński**, skazany w głośnym procesie Ritterów na karę śmierci, a do zatwierdzenia wyroku trzymany w więzieniu krakowskiem, zmarł onegdaj.

* **Ucieczka więźnia.** Onegdaj po południu kilku policjantów odprowadzało 10 aresztantów z aresztów policyjnych do sądu karnego. Na placu Gołuchowskich położył się jeden z konwojowanych na ziemię i począł wykrzykiwać, [illegible]. Wśród tego zbiegowiska drugi aresztant [illegible] czmychnął [illegible]. Zbieg nazywa się Józef Hellmann, rodem z Freifeldu, powiatu cieszanowskiego, liczący lat 31, wzrostu małego, twarzy owalnej, rumianej, małej ciemnej brody [illegible]. [illegible]

* **Bal pomocników przemysłu gospodniczo-szynkarskiego**, który się odbył przed kilku dniami, udał się wybornie. W pięknie udekorowanej i przepełnionej sali „Frohsinn" bawiono się bardzo dobrze. Do kadryla stanęło kilkadziesiąt par.

* **Na wydalonych z Prus** złożyli w administracji *Gaz. Nar.* pp. Ludwik D. 6 zł., J. K. C. 2, Naskiewicz z Dolinki 1, Major Hnicki 1.

* **Do lwowskiego komitetu** opieki nad wygnańcami z Prus wpłynęły następujące datki: P. Maurycy Sachs z Wrocławia, dostawca niemieckiego cesarskiego dworu 100 zł., pani Józefa Litlich 3, panna Zosia Szeguła 2, zebrane w towarzystwie prywatnem w domu państwa M. T. za pośrednictwem p. Drożewskiego z Mościsk 11, komitet opieki w Tarnopolu nadesłał 50.

* **Na zupę rumfordzką** złożono w handlu J. Drexlera i Syna plac Kapitulny l. 2 WPp. M. N. 5 zł., Jakowski z Rosohowaciec 5, N. N. 50, ks. dr. Maznikiewicz 2, Artur hr. Gołuchowski z Łosiacz p. Dawidowce 50.

Rozdano od dnia 30. stycznia do dnia 8. lutego b. r. 1800 porcji zupy 1750 porcji chleba.

* **Sprawozdanie lwowskiej komisji** Towarzystwa opieki nad weteranami za miesiąc styczeń: Datki nadesłali: Stanisław Polanowski rocznie 25 zł., Henryk Kruszewski rocznie 12, W. Jankowski i Leopold Rotlender rocznie po 10, H. Janko rocznie 5, Kazimierz Fredro Boniecki za I. kwartał 6, Mieczysław Darowski za I. kwartał 3, dr. Spausta za I. kwartał 1, Władysław Bełza za 2 miesiące 2, Wydział powiatowy w Gorlicach 50. Aleksander hr. Fredro 10, Dawid Abrahamowicz 5, za sprzedane ryciny 5.30, dr. Leon Madejski 5, Feliks Krasiewicz 2, przez redakcję *Gazety Narodowej* 37.66, przez redakcję *Dziennika polskiego* 7, przez redakcję *Kurjera lwowskiego* 20.10, przez delegata Oktawa Sęk: Szczepan Podlewski i Józef Miączyński rocznie po 10, Filip Kollischer rocznie 1, J. [illegible] 6, Oktaw Sala 5, Frenkel, Krajewski i N. W. po 2, Leszczyński, Nawratil i Rosenthal po 1; przez delegata Konstantego Łodomirskiego: Własny datek roczny 10, Julian Puzyna rocznie 10; przez dr. Krzyżanowskiego w Buczaczu: Wanda Kunaszowicz zamiast powinszowań 1; przez delegata dr. Aleksandra Dworskiego w Przemyślu: własny datek roczny 6, dr. Władysław Czajkowski, Karol Szaklewicz, Ignacy Frankowski, Meyer Gans, Leiser Gans, Krug, dr. Skórski i Karol Bielawski rocznie po 2; przez delegata Wiktora Wiśniewskiego: z zabawy loteryjnej w Sokalu 9.60, zebrano na uczcie w OO. Bernardynów 18.60. Ogółem wpłynęło 338 zł. 15 ct.

W miesiącu styczniu rozdano 35 weteranom zapomogi stałe w kwocie 309 zł., zaś 4 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 zł.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

* **Do Towarzystwa pomocy naukowej** we Lwowie, jako członkowie przystąpili w ostatnich czasach: pp. ks. Karol Kleck, prob. zakł. karn. we Lwowie, ks. Karol Balzer, Mieczysław Bybrynski, Józef Korasadowicz, Włodzimierz Bętkowski, Teodor Torosiewicz, Jan Rattanseh, Aleksander Jeżeliński, Józef Maliński, Józef Ranzel, Teofil Chmarowicz, Bolesław Nieświatowski, Jan Sawicki, Ludwik Niżałowski, Eugeniusz Samper, Stanisław Brykowicz, urzędnicy c. k. namiestnictwa we Lwowie, Aleksander Rutoff, wł. dóbr w Czyżykowie, Walenty Kowalkowski, dyr. szkoły im. Konarskiego, Szczepan Parasiewicz, Edmund Cezar, Karol Winnicki, Edmund Gergowicz, Juljusz Gutkowski i Bronisław Sokalski, naucz. szk. im. Konarskiego we Lwowie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej, za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyr. semin. naucz. żeńskiego we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 39.

* **Rachunki Towarzystwa ogrodniczego** za rok 1885 sprawdzone przez rewidentów, wyłożone są przez 14 dni do przejrzenia dla członków Towarzystwa u skarbnika — gmach sejmowy na dole nr. 4.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny, w nocy i nad ranem nastąpił opad mglisty wcale nieznaczny. Dziś od nocy mgła silna. Ciśnienie barometru, wczoraj do dziś [illegible] poziomu morza było o godz. 8. rana 778 mm. Średnia temperatura dnia wczorajszego była — 1,°3, najwyższa + 0,°4, najniższa dziś rano o 8. godz. — 3,°3 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 9. lutego: Przy wietrze przeważnie wschodnim i średniej temperaturze dnia około 2° C., niebo zamglone, powietrze mierne wilgotne i mgliste, opad co najwięcej wcale nieznaczny.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 7. lutego b. r.: Skradziono trzy prześcieradła, dwie białe a trzecia kolorowa serweta, wszystko znaczone C. S., dwa białe prześcieradła znaczone C. P., nowy męski paletot, ciemno-bronzowy barankowy z sukienną podszewką, wart. 18 zł., srebrną łyżeczkę, damski czarny płaszcz [illegible] czarnym barankiem wykładany, z czerwoną podszewką, wart. 40 zł.

W Krakowie skradziono złotnikowi panu Franciszkowi Kwaśniewskiemu kilkanaście złotych pierścionków, kolczyków, medaljonów i bransolety, zupełnie nowe, znaczone cechą rządową i fabrycznym odciskiem F. K.

Zgubiono weksel, wystawiony przez Herszer na M. I. M. na 180 zł., trzy sznurki korali, wart. 58 zł.

* **Jutro** we środę d. 10. lutego: św. Scholastyki p.: św. Ihnatja.

* **Nieustająca wystawa** Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych przy placu św. Ducha l. 10., otwartą jest codziennie (wyjąwszy w poniedziałki) od godziny 11. rano do 4. popołudniu. Wstęp od osoby w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Teatr.** „Porwanie Sabinek", czteroaktowa komedja Schönthanów, zapełniła wczoraj po raz drugi teatr i była znowu źródłem dla słuchaczy, sprawdzonych serdecznego śmiechu. We wesołej krotochwili tej — bo jest krotochwilą a nie komedją — nie należy szukać tego, czego autorowie w nie też nie włożyli. Nie ma tam starcia konsekwentnie działających charakterów, nie masz psychologicznych kolizji i naprężających zawikłań, lecz jest natomiast wiele niewymuszonego humoru, [illegible] wesołości [illegible]. Autorowie, [illegible], wywołują [illegible] śmiech [illegible] sytuacjami [illegible]. Dziś, gdy niemieckie farsy [illegible], jeśli jednak operetki i krotochwile schodzą na ową śliską pochyłość, gdzie między etycznem powołaniem sztuki a niekoniecznie moralnem podniecaniem zmysłów, zaciera się już prawie granica, to dzieje się to chyba dla tego, że w autorach nie ma źródła rzeczywistego humoru, i że muszą się uciekać do sztucznych środków podniecających, aby utwory swe na deskach teatralnych utrzymać.

Otóż Schönthanowie złożyli dowód, że można publiczność utrzymać przez trzy godziny w homerycznym śmiechu nie czerpiąc z żadnych podejrzanych mętów, lecz z czystej krynicy humoru. Chwila śmiechu zdrowego, krzepiącego, dozwalającego choć przez trzy godziny zapomnieć o tych wszystkich cierniach politycznych i społecznych, które nas ranią — oto jedyny skutek, który na widzu wywiera „Porwanie Sabinek".

Skutek ten jest tak dobroczynny, że patrzymy już pobłażliwie na koloryt krotochwili nieco obcy, bo czerpiący barw z specyficznie niemieckich stosunków towarzyskich.

Na właściwej sobie wysokości, utrzymuje sztukę znakomita gra p. Frenkla. Rola dyrektora teatru, Striesego, nie jest wprawdzie trudna, owszem łatwa i wdzięczna. Jeszcze łatwiej jednakże zgubić w niej granicę artystyczną — jeszcze włos, a można popaść w niesmaczną szarżę. Otóż zatrzymanie się na owym „włosie", świadczące chlubnie o artystycznem poczuciu p. Frenkla, mamy mu za zasługę. Nie możemy tego samego powiedzieć o p. Ruszkowskim w roli Karola Grossa, pomimo całej staranności gry jego. Postać ta mogłaby być jeszcze komiczniejsza a mniej karykaturalna w charakteryzowaniu i ruchach. Tak jak ją p. Ruszkowski przedstawia, nie ma w niej dość prawdy. Nieszczęśliwy profesor Gollwitz wypadł i tym razem dość blado i monotonnie.

Tyle o „Porwaniu Sabinek".

Dobrą jest od czasu do czasu krotochwila — ale cel teatru i jego zadanie inne. Musi on hołdować wyższej, podniosłej sztuce. Musi on to czynić, choćby nawet z uszczerbkiem materjalnym, bo przelotny kaprys publicznego smaku, nie może tu być rozstrzygającym — i owszem powinien teatr, stawiając wzory klasycznego piękna, starać się zwrócić ten smak publiczny na właściwą drogę.

To też dobrze, że po wesołej krotochwili, jaką jest „Porwanie Sabinek", ujrzymy w piątek d. 12. bm. tragedję Szyllera i Laubego „Dymitr Samozwaniec," którą na swój benefis wybrał p. Roman Żelazowski. Nie wątpimy też, że inteligentna publiczność zapełni w piątek teatr; raz aby ujrzeć utwór poważny, a powtóre, aby złożyć w ten sposób uznanie — słusznie się należące beneficjantowi, który zaprzągłszy się do pracy artystycznej, dąży coraz wyżej z tą niezłomną energią, niestrudzoną wytrwałością i tem gorliwem przejęciem się ważności zadania, które w połączeniu z niepospolitym talentem, zjednały mu sympatję i miano wybornego artysty.

— **Repertoar teatralny.** Dziś we wtorek dnia 9. lutego „Afrykanka", opera w 5 akt. Mayerbeera.

We środę d. 10. b. m. „Porwanie Sabinek" kom. w 4 akt.

We czwartek d. 11. bm. „Żydówka" opera w 5 akt. Halevy'ego.

W piątek d. 12. b. m. na dochód Romana Żelazowskiego: „Dymitr Samozwaniec", tragedja w 5 akt. Szyllera i Laubego.

W sobotę d. 13. b. m. na dochód Aleksandra Bandrowskiego: „Gasparone".

W sobotę przyjeżdża do Lwowa panna Jenny Broch, śpiewaczka koloraturowa opery wiedeńskiej, na trzy występy gościnne.

Dział ekonomiczny.

Budowę kolei z Kołomyi do Słobody Rungurskiej oddano firmie Lindhim i Comp.

Monopol tytoniowy coraz bardziej śrubuje w górę ceny swych produktów. Obecnie znowu d. 1. lutego podniesiono cenę t. zw. tureckiego granicznego tytoniu z 3 ct na 4 centy za miniaturowy pakiecik. Podwyższenie to dotknie najuboższą klasę ludności.

Ostatnie ceny produktów zbożowych. Dnia 9. lutego. Ceny podane za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 6·50—7·55, żyto 5. —5·50 jęczmień 5.00 7·—, owies 5·75—6·50, groch 6·— do 9.25, wyka 5·25 — 6·—, rzepak 9·— —10·00 lnianka 8·—·9·50, koniczyna czerw. 40—50, koniczyna biała 42·—65, koniczyna szwedzka —·75.

Tarnopol, pszenica 6·30—7·30, żyto 4·80 do 5·20, jęczmień 5· —6·00, owies 5· —5·60, groch 6·— do 9·—, wyka 4·80 — 5·10, rzepak 8.50 do 10·—, lnianka 8·— — 9·25, koniczyna czerwona 38· —46. , koniczyna biała 00—·00, koniczyna szwedzka —·—.

Podwołoczyska, pszenica 6.50 — 7·80, żyto 4·50 — 5·50, jęczmień 4.75—6·, owies 5·— do 5·45, groch 5.50—9.00, wyka 5· —0·00, rzepak 8·—10·00, lnianka 8.—9·25, koniczyna czerwona 35 do 51, koniczyna biała 40.—60, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław, pszenica 6·50 — 7·80, żyto 4·75—5·65, jęczmień 9·— — 0·00, owies 5·20 do 5·80, groch 6.—9·00, wyka 5·25—6·—, rzepak 9·— do 10·40, lnianka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona 40—50, koniczyna biała 45—65, koniczyna szwedzka —·—.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, zł. 5—10 nominalnie.

Okowita za 10000 litr prct. loco Lwów zł. 22·80—23·—.

Telegramy targowe z dnia 8. lutego:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7.88 zł. do 7 90 zł.; żyto 8.02 zł. do 8.04 zł. Okowita 25.¹/₄ do —.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.97 do 8·98 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 151.³/₄ do —.— zł. Wrocław: pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= —.— zł. Berlin: Pszenica żół. na kwiecień-maj 151¹/₂; żyto —.— m.; okowita 37·00 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 48.40 franków; olej rzepakowy fr.; okowita 24.87 – 25·12

Nafta Wiedeń dnia 6. lutego: —.— do —.— zł., Brema loco 7·00, Hamburg loco 7.20, na luty 7.00, na sierp.-grudz. 7.35, Antwerpia: na luty 18.¹/₂, Nowy-York: 7¹/₂, Filadelfia 7¹/₄.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 9. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza udzielenie koncesji na kolej lokalną ze Lwowa na Rawę ruską do granicy naprzeciw Tomaszowa w Królestwie Polskiem.

Wiedeń d. 9. lutego. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Smolka poświęca zmarłemu posłowi Kallirowi zaszczytne wspomnienie.

P. Scharschmid i towarzysze wnoszą projekt ustawy, ustanawiającej zakres języka niemieckiego, normującej niemiecki język, jako państwowy, z odpowiedniemi wyjątkami dla Galicji i włoskich części monarchii, oraz pojęcie prawne języka krajowego na zasadzie uzancyj powiatowych. Heilsberg i towarzysze interpelują prezydenta ministrów, czy przy sposobności rokowań o odnowienie ugody z Węgrami, zwróci się także uwagę na ewentualne zaprowadzenie monopolu spirytusowego.

Wiedeń d. 9. lutego. Bal polski wypadł niezwykle świetnie. Arcyksiężnę Stefanię wprowadził na salę arcyksiążę Karol Ludwik, a arcyks. Marję Teresę arcyks. Ludwik Wiktor. Był także arcyks. Reiner. Wszyscy członkowie domu cesarskiego zabawili godzinę na balu.

Oprócz wybitnych osobistości ze świata polskiego byli obecni na balu: ks. Filip Ferdynand Koburgski, ks. Sasko-Weimarski, hr. Taaffe, ministrowie: Dunajewski, Ziemiałkowski i Gautsch, ks. Liechtenstein, księstwo Windischgraetz, ks. Batthyanyi i inni.

Bukareszt d. 9. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu delegatów pokojowych oświadczył Madżid basza, że według depeszy, jaką otrzymał z Konstantynopola, pełnomocnictwo dla niego nadejdzie najbliższym kurjerem. Mijatović (delegat Serbii) wyraził zadowolenie, że po nadejściu pełnomocnictwa delegaci będą mogli wkrótce podjąć oficjalne rokowanie, dodając, że przystępuje do wniosków, postawionych przez delegatów tureckich i bułgarskich, ażeby rozpocząć prywatną wymianę myśli.

Skutkiem tego oświadczenia delegaci postanowili zebrać się na prywatną konferencję przed otwarciem posiedzenia oficjalnego, ażeby ułatwić rezultat pracy.

Delegat Włoch dał wczoraj obiad na cześć delegatów pokojowych, na który zaproszeni zostali wszyscy ministrowie rumuńscy i reprezentanci obcych mocarstw.

Belgrad d. 9. lutego. Doniesienie *Tagblattu* o wojenno-sądowem postępowaniu względem komendanta dywizji szumadijskiej, pułkownika Benickiego, jest nieprawdziwem, albowiem jego roztropność i brawura we wszystkich bitwach uznaną została przez króla udzieleniem gwiazdy orderu Takowy i osobistem podziękowaniem.

Ateny d. 9. lutego. Doniesienie Ajencji Havasa. Przygotowania wojenne odbywają się dalej z całą energią. Pomiędzy królem a rządem panuje najzupełniejsze porozumienie. Rząd obstaje stanowczo przy programie narodowym. Doniesienia pism zagranicznych o prawdopodobieństwie przesilenia gabinetowego są nieuzasadnione. Wszelka zmiana polityki wywołałaby obecnie niebezpieczne podniecenie opinii publicznej, która jednomyślnie popiera żądania narodowe.

Konstantynopol d. 9. lutego. Postawa Rosji, niepochwalającej bezpośredniej ugody turecko-bułgarskiej, wywołuje niemałe obawy. Obawiają się naprężenia stosunków Angli do Rosji.

Berlin d. 9. lutego. Centrum postawiło w parlamencie dostatecznie poparty wniosek, domagający się od rządu dokładnego zbadania kwestji waluty.

W najbliższych dniach wniesie rząd przedłożenie, odnoszące się do ochrony niemiectwa w prowincjach wschodnich, a mianowicie dotyczące kolonizacji niemieckiej. Przedłożenie ma pozostawić w stan rozporządzalności znaczne fundusze celem zakupowania wszystkich na subhastę idących dóbr polskich, na których następnie osiedlanoby Niemców. Później wniesione zostanie przedłożenie szkolne (także skierowane przeciwko Polakom; pr. r.)

Wniosek członków parlamentu, zwolenników bimetalizmu, domagający się zaprowadzenia międzynarodowej waluty podwójnej, upadł z powodu niedostatecznego poparcia.

Moskwa d. 9. lutego. Panslawista Aksaków, redaktor *Rusi*, umarł.

Paryż d. 8. lutego. Na posiedzeniu Izby deputowanych interpelował Soubeyrau w materji monetarnego obrotu i wniósł porządek dzienny, zalecający rządowi podjęcie rokowań z mocarstwami celem ustanowienia gruntownego, praktycznego a racjonalnego systemu monetarnego. Soubeyrau dowodził, że zwolennikami bimetalizmu są wszyscy kupcy, podczas gdy za monometalizmem występuje tylko kilku teoretyków. Gdy minister finansów, powołując się na mesaż Clevelanda i oświadczenia rządu niemieckiego, podniósł, że chwila obecna nie jest stosowną dla rozpoczęcia nanowo rokowań w sprawie waluty, a p. Freycinet obiecał w chwili właściwej rokowania podjąć, Soubeyrau cofnął swój wniosek z porządku dziennego.

Wniosek nieprzejednanych, dotyczący ankiety o odpowiedzialności w sprawach tonkińskich, zwalczał minister Freycinet, ponieważ wniosek taki oskarża pośrednio dawniejszą Izbę, a przez to stwarza niebezpieczny precedens, przeszkadza pojednaniu republikanów, i poniża powagę Francji w nowych posiadłościach. Wniosek został odrzucony 268 głosami przeciw 154. Prawica wstrzymała się od głosowania.

Paryż d. 9. lutego. Po trzydniowej rozprawie przyjął senat artykuł, stanowiący, że wszystkie gminne szkoły ludowe muszą obowiązkowo być zakładami świeckiemi. — W kołach poselskich oświadczył Rochefort, że z powodu odrzucenia przez Izbę jego wniosku amnestyjnego składa mandat.

Londyn d. 9. lutego. Odbyła się tu wczoraj wielka socjalistyczna demonstracja robotników. Po jej ukończeniu, gdy się tłum ludu ze skweru Trafalgar w sąsiednie ulice rozsypał, powstały zaburzenia: wybito okna w lokalach kilku klubów konserwatywnych, zniszczono wiele prywatnych powozów, zatrzymywano idących pieszo, i okradano ich. Tłum wielotysięczny pociągnął ze skweru Trafalgar ku Hydeparkowi, powybijał okna prawie wszystkich tamtejszych kamienic i wystaw magazynowych, przyczem się posługiwano zrabowanemi poprzednio przedmiotami, jak butami, flaszkami, szczotkami itp. Najwięcej ucierpiały handle jubilerskie. Wielu kupców broniło swego towaru z rewolwerem w ręku, mimo to zrabowano nadzwyczaj wiele zegarków i innych wartościowych przedmiotów. Dopiero, gdy wzmocniono oddziały policji, porządek został przywrócony. Nastąpiły liczne aresztowania.

Londyn d. 9. lutego. Wszystkie poranne dzienniki wyrażają oburzenie z powodu zajść wczorajszych, żądają energicznych środków zaradczych przeciwko podobnym ekscesom oraz uwięzienia i surowego ukarania tych przewódzców socjalistycznych, którzy zaburzenia zorganizowali i kierowali niemi.

Londyn d. 9. lutego. Herschell otrzymał godność para jako baron Herschell, i złożył w Izbie lordów przysięgę jako lord kanclerz, poczem się Izba lordów do d. 18. bm. odroczyła.

Rzym d. 9. lutego. Cesarz chiński udał się z prośbą do papieża o kreowanie reprezentacji kurji rzymskiej w Pekinie i przyjęcie reprezentanta Chin u Watykanu. Postanowienie papieża w tej mierze nie jest jeszcze znane.

W teatrze hr. Skarbka.

We wtorek dnia 9. lutego 1886.

Afrykanka

opera w pięciu aktach G. MAYERBEERA.

Początek o godz. 7mej wieczór.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

LWÓW d. 5. lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	217	—	220	50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w a.	233	—	236	50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	100	25	101	25
„ „ „	4 „ „	92	—	93	—
„ „ „	5 „ okres.	100	25	101	25
„ „ „	4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego	4¹/₂% w. a.	92	—	93	– –
Banku hyp. galic.	6 „ „	102	20	103	20
„ „ „	5 „ „	97	10	98	10
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	99	10	100	10

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ 5%	2¹/₂% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic.	5 prc. m. k.	103	30	104	50
Kom. banku kraj.	5 pr. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873	6 prc. w. a.	102	75	104	—
Pożyczka „ „	1883 4¹/₂% „	91	—	92	—

5. Losy.

Miasta Krakowa . . .	17	—	19	—
„ Stanisławowa . .	25	50	27	50

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 9. lutego. 1886

godzina 1. minut 45. popołudniu

Alpiny	32.25	Węg. akcje kr.	306.25
Anglo-Austr.	114.60	Unionsbank	77.40
Kolej Kar. Lud.	218.—	Nordbahn	230.25
Kolej Połud.	131.50	Kolej Alföld	186.50
Kolej p. Elżb.	264.50	Kolej lw-czern.	233.50
Węg. Nordostb.	175.25	Wied. Commun.	124.50
Węg. Tabakast	81.—	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	123.50	Losy tur.	114.80
Zł. ren. węg 4%	101.95	Bankverein	110.50
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węg.	118.25
Galic. indemn.	104.—	Kredytowe	—.—

Usposobienie: mocne.

Wiedeń, dnia 9. lutego 1886.

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	299.20	Anglo-austr.	114.30
Kolej Kar. Lud.	218.—	Kolej południ.	—.—
Unionbank	77.40	Napoleondor	10.01¹/₂
Rossyj. bankn.	1.23³/₄	Usposobienie: słabe	

Berlin, dnia 8. lutego 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	199.60	Akcje kredyt.	498.—
Lombardy	214.50	Galicyjskie	88.50
Poż. wschod.	61.30	Austr. bank.	161.35

Z Trembowli. Sprawa przyznania urzędnikom gminy miasta Trembowli prawa do emerytury, przez kilkanaście lat oczekiwała na swe ostateczne załatwienie, i dopiero teraz przez Radę gminną załatwioną została, chociaż dla powzięcia decyzji w tej sprawie nic nie stało na przeszkodzie, a przyznanie dla urzędników, którzy w służbie gminy swoje siły zużyli, na starość zaopatrzenia ze strony tak majętnej gminy, jak miasto Trembowla, tylko jako akt słuszności uważać należało.

Przyprowadzenie tej sprawy do pożądanego skutku dokonał jednakże burmistrz miasta Trembowli Wny dr. Julian Olpiński, znany powszechnie ze swej prawości, ludzkości i sprawiedliwości, który tą sprawę Radzie gminnej do decyzji przedstawił, takową gorąco popierał i swoim rozstrzygającym głosem na szali równości głosów za i przeciw, przeważył, i załatwił tak sprawiedliwą kwestję na korzyść urzędników miasta, zostających zawsze w niepewności o to, jakie ich po wysłużeniu czeka w starości ze strony gminy zaopatrzenie, lub na wypadek którego śmierci, jaki los spotka pozostającą po nim wdowę z sierotami, jeżeli o przyznanie jej pensji wdowiej prosić będzie musiała. Ta ciągła troska urzędników już ustała, a podpisani urzędnicy, poczuwając się na zawsze do wdzięczności dla przełożonego, który losem podwładnych mu urzędników tak gorliwie się zajmuje, składają Mu niniejszem publiczne podziękowanie słowem: „Bóg zapłać".

Dziękujemy też i świetnej Radzie gminnej, a w szczególności Wmu panu Jarosławowi Paszkowskiemu, dyrektorowi powiatowej kasy oszczędności w Trembowli i radnemu miasta, który podczas dyskusji swojem przemówieniem sprawę bliżej objaśnił, takową przychylnie popierał, i do powyższego wyniku takowej wielce się przyczynił.

Ludwik Tobiaszek, Jan Biliński, Jan Chruszczewski, Joachim Neustein, Stanisław Orosz.

C. k. uprz. galic. akcyjny

Bank hipoteczny

kupuje i sprzedaje

wszystkie

papiery wartościowe

i monety

po kursie dziennym.

Zlecenia z prowincji wykonuje się odwrotną pocztą bez prowizji.

1834 17-48

Od 48 lat istniejący



SKŁAD fortepianów i pianin

pod firmą

Jan Balko

we LWOWIE

przy ulicy Karola Ludwika 7.

poleca fortepiany i pianina z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich i zagranicznych i sprzedaje takowe **pod korzystnemi warunkami** po najumiarkowańszych cenach z gwarancją 10letnią.

Julia Balko Mussil.

1967 2—20

Mężczyzna

liczący lat trzydzieści kilka, mający stałe utrzymanie, z siedzibą we Lwowie, pragnąłby zawrzeć związek małżeński z panną lub wdową bezdzietną; a nie mając sam znajomości ani tyle wolnego czasu prosi pod dyskrecją nadesłać swe zgłoszenia pod adresem: A. Z. 5 do Administracji „Gazety Narodowej“, wraz z adresem dla nawiązania koresnondencji. 1981

Dawidów

wieś półtora mili od Lwowa oddalona 561 morgów obszaru obejmująca a to: roli morgów 499, łąk 45, pastwisk 12 i ogrodów 5, jest od 24. marca 1886 do wydzierżawienia. 1917 10—10

Bliższa wiadomość w kancelarji Konwentu OO. Dominikanów.

BANDAŻE ELEKTRO-MEDYCZNE

Wynalezione przez braci MARIE, lekarzy, zamieszkałych w Paryżu na ulicy de l'Arbresec, 44, zabrewetowane na lat 15, leczą wszelkiego gatunku ruptury i kiły. Bandaże ruptnryczne, znane do obecnej chwili, miały za cel podtrzymywanie ruptur, doktorzy zaś MARIE rozwiązali trudne zadanie podtrzymywania i zarazem leczenia tego kalectwa za pomocą BANDAZOW ELEKTRO-MEDYCZNYCH, które ścieśniają i wzmacniają nerwy bez wstrząśnienia i bolu i leczą tę niemoc w krótkim przeciągu czasu. Cena pojedynczych 30 franków (oznaczyć na którą stronę), podwójnych 50 franków. Sposób użycia dołącza się zwykle.

We Lwowie sprowadzać można za pośrednictwem magazynu ortopedycznego p. Rudolfa Mann i apteki p. K. Mikolascha i p. Wewiórskiego dawniej Nahlika.

1612 4—6

LIPPMANNA

KARLSBADZKIE

PROSZKI BURZĄCE

z apteki Lippmanna w Karlsbadzie.

Przyrządzone ze wszystkich części składowych wód mineralnych karlsbadzkich; zawierają wszystkie pierwiastki lecznicze tychże wód, dlategoteż zasługują w medycynie na najszczególniejszą uwagę.

Podniecają apetyt. — *Przyspieszają trawienie.* (**Vade mecum** dla cierpiących na żołądek.) *Użycie przyjemne.* — *Skutek pewny.*

Niezrównany środek przeczyszczający,

działa prędko i pewnie a z powodu **swego składu, przyjemnego użycia i taniości, mogą zastąpić wszystkie wody słono-alkaliczne, mineralne i gorżkie.**

Zdrowe dlatego **orzeźwiające**

przed wszystkiemi drastycznemi środkami przeczyszczającemi, pigułkami i t. p. zasługują na uwzględnienie.

Zalecone przez lekarzy w cierpieniach żołądka, trzewiów brzusznych, wątroby, nerek i pęcherza.

Jako wyśmienity i przez publiczność bardzo poszukiwany środek domowy

z wielkiem powodzeniem używany w osłabionem trawieniu, braku apetytu, osłabieniu żołądka, przeciw kurczom żołądka, mdłościom, zgadze, zaflegmieniu, odbijaniu się i wzdęciu; leczy zastarzałe hemoroidy, ból głowy i migrenę; wreszcie jako wyśmienity środek przeczyszczający w uporczywem zatwardzeniu. — Przeciw otyłościom niezawodny środek.

Zwracamy uwagę, że każdy pojedyńczy proszek nosi znaczek protokołowany i nazwę „Lippmann.“

Otrzymać można w następujących aptekach w Galicji: w BIAŁEJ u p. Kelera apt., w BRODACH u p. Redera apt., w DROHOBYCZU u p. Aichmüllera apt., w KOŁOMYI u p. Sztenzla apt., w KRAKOWIE u pp. Sobierajskiego, Stockmara i Wiszniewskiego apt., we LWOWIE u pp. Beisera i Ruckera apt., w TARNOPOLU u p. Jamrogiewicza apt., w TARNOWIE u p. Chodackiego apt., w CZERNIOWCACH u p. Altha i Krzyżanowskiego apt., jakoteż we wszystkich aptekach monarchii austryjacko węgierskiej. 1911 15—?

Apteka

C. Okoniewskiego w KOCMANIU na Bukowinie poszukuje

praktykanta.

1980 1—4

Do panien i wdów!

Polak, urzędnik kawaler, mający do 2.000 zł. rocznego dochodu, pragnie się ożenić z Polką panną lub wdową z odpowiednim majątkiem. Bliższych wyjaśnień udzieli dr. Bogumił P. w Konjica, Herzegovina per Serajevo. 1979 1—5

Nauczyciel prywatny

z kilkoletnią w tym zawodzie praktyką, filolog, przysposabiający dobrze chłopców do **klas gimnazjalnych**, poszukuje umieszczenia na wsi. Adresować proszę M. K. Lwów post. rest. 1974 1—3

Każdy nagniotek,

narośl rogową i brodawkę usuwa w krótkim czasie pewnie i bez bolu jedynie za pomocą posmarowania pendzlem, sławny i uznany **środek na nagniotki** jedynie prawdziwy preparowany w Radlauera aptece czerwonej w Poznaniu. Karton z flaszeczką i pendzlem 50 ct. Premiowany złotym medalem. Skład we Lwowie w apt. Zygm. Ruckera 1854 8—12

Oryginalna

bielizna wełniana

z jedynej przez

Prof. Dr. G. Jaegera

koncesjonowanej fabryki

W. Bengera Synów

Stuttgart—Bregenz.

Główny skład we Lwowie

w Magazynie Schayerów

sprzedaż en-gros i en-detail według cennika fabrycznego.

1944 4—7

Wschodnio-indyjska herbata

z plantacji

Mr. Narain Sing w Alahabar.

Prima indyjska Pecco-herbata po . . 6 złr. kilo
„ indyjska Souchong po . . 4 złr. kilo

w **„oryginalnem opakowaniu“.**

Wysyłka na prowincji za pobraniem.

C. MARTENS Ex- i Importhaus

we Wiedniu, I, Operngasse, nr. 7. 1007 2—6

Skład fortepianów



Pianin i organów,

jakoteż koncesjonowana

Szkoła muzyczna

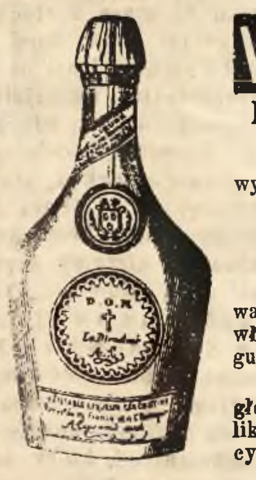
LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Nauka gry na fortepianie w III. oddziałach i 8 klasach, od początków do najwyższego wykształcenia. Nauka spiewu solowego, kompozycji i historji muzyki. Do składu nadeszły z najlepszych fabryk fortepiany Mignon, które pod 10letnią gwarancją się sprzedaje i wypożycza.

Sprzedaż na raty miesięcznie od 15 złr.

Nowe ozdobne Apollo: pianina i sławne amerykańskie organy pokojowe i kościelne fabryki Estey & Co. 1850 9—?



VÉRITABLE BÉNÉDICTINE

PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE

OPACTWA FECAMP we FRANCJI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu, i obudzający apetyt. 1632 1—24

JEDEN z NAJLEPSZYCH LIKIEROW.

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego

Składu główny w **FECAMP we Francji**. Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausmann 76. „Prawdziwy likier Benedictine znajduje się w składach następujących domów, które się zobowiązały nie sprzedawać fałszerstw i naśladownictw tego wybornego „Likieru Benedictine“: we LWOWIE pp. Nathan Brandler, agent, F. W. Królikowski, ul. Kopernika 7. St. Markiewicz, Rynek 23.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Brevetée en France et à l'Etranger.
A Legrand aîné

Dystylarnia opactwa w Fecamp we Francji, wyrabia także:

Alkohol miętowy i płyn z rośliny miodownikiem zwanej

(Mélisse des Bénédictins) wytwory hygieniczne, wyborne na słabe żołądki i wyższe od wszelkich napojów tego rodzaju, dotąd wyrabianych, i zalecane przez lekarzy francuskich i innych.

RACJONALNE PIELĘGNOWANIE UST i ZĘBÓW.

PURITAS c. k. uprzyw. specyficzne MYDŁO DO UST dr. C. M. Fabera,

przybocznego dentysty śp. cesarza Maksymiliana I. Meksyk itd.

Jedyny kiedykolwiek na wystawie powszechnej odznaczony medalem (Londyn 1862 roku) **najskuteczniejszy, najlepszy** higieniczny preparat do pielęgnowania ust i zębów. — SKŁAD PURITAS MYDŁA do ust we Lwowie u pp apt. Piotra Mikolascha, Jul. Nahlik, Zyg. Ruckera, w Tarnopolu u pp. apt. H. Kahane, L. Fleischmanna, w Żółkwi u p. A. Dadleca. III 1601 1—3

Główny skład rozsyłkowy we WIEDNIU, I., Bauernmarkt Nr. 3.

Drzewo opałowe bukowe

w stosach czterometrowych **dobrze układanych i suche** nabyć można każdego czasu w c. k. składzie we Lwowie

po cenie 14 zł. w. a.

wraz z dostawą do domu.

Zamówienia na takowe przyjmuje się codziennie w **c. k. dyrekcji dóbr państwowych**, ulica Kopernika l. 20. od godziny 9. do 2. 1973 2—3

C. k. uprzyw.  Towarzystwo

Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

ROZDANIE

dostawy drzewa dębowego do budowy nadziemnej dla kolei żelaznej Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Dla linji kolejowej ze Lwowa do Bełzca na granicy państwa jest do rozdania dostawa drzewa dębowego do budowy domów w drodze ofert.

Bliższe szczegóły tyczące się przedłożenia ofert i potrzebnych formularzy tudzież ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przejrzeć w Zarządzie centralnym we Wiedniu, w Dyrekcji ruchu we Lwowie i w Sekcji konserwacji kolei w Stanisławowie i Czerniowcach.

Kompletny egzemplarz drukowanych formularzy ofert można otrzymać w wymienionych urzędach za złożeniem 50 ct. w. a.

Dotyczące oferty opieczętowane należy przedłożyć najpóźniej **dnia 1. marca** 1886 r. do 12. godziny w południe w Zarządzie centralnym ces. król. uprzywil. Towarzystwa Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej we Wiedniu, I., Elisabethstrasse 9.

1977 1—3

We Wiedniu, 1. lutego 1886 r.

Rada Zawiadowcza.

Ces. król.  uprzywil.

Towarzystwo Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

Dostawa robót budowy dla kolei

Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Dla linji kolejowej ze Lwowa przez Rawę Ruską do Bełzca na granicy państwa, jest do rozdania wykonanie robót ziemnych i nadziemnych, tudzież pokład budowy nadziemnej z oszutrowaniem, z wykluczeniem budynków, dostawy żelaza do budowy ziemnej, mostów, budowy budynków, materjałów żelaznych, stalowych i drewnianych, mechanicznych przyrządów do dostarczania wody, potrzeb do ruchu z wykluczeniem przynależności budynkowych — w drodze ofert za stałą kwotę ryczałtową.

Bliższe szczegóły do przedłożenia ofert, potrzebnych formularzy, specjalnej długości profilów, sytuacyj, szkiców sytuacyjnych dla założenia stacyj, typów do ziemnej i wierzchniej budowy, plany stawić się mających budynków, tudzież wykazy miar, ogólne i szczegółowe warunki, jakoteż szczegółowe przepisy do wykonania budowy, mogą oferenci przejrzeć w Zarządzie centralnym we Wiedniu i w Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Kompletne egzemplarze drukowanych załączników ofertowych, można otrzymać w wyżej wymienionych urzędach za złożeniem 3 zł. w. a.

Dotyczące oferty, opieczętowane, należy przedłożyć najpóźniej **d. 1. marca 1886** do 12 godziny w południe w Zarządzie centralnym c. k. uprzywil. Towarzystwa Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej w Wiedniu I. Elisabethstrasse 9.

Wyraźnie zastrzega się, że tylko tacy oferenci przy rozstrzyganiu ofert mogą się spodziewać uwzględnienia ich podań, którzy mogą udowodnić w sposób usuwający wszelką wątpliwość, ich finansową i techniczną zdolność wykonania przyjąć się mającego zadania.

1977 2—3

We Wiedniu, 1. lutego 1886 r.

Rada zawiadowcza.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej.“